



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaguje Komitet w skład którego wchodzi:
prof. inż. Aleksander Kozikowski, insp. Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

Od Wydawnictwa.

Niniejszem zawiadamiamy naszych P. T. nowych Czytelników, że numery: styczniowy i lutowy „Bartnika Postępowego“ są zupełnie wyczerpane. Wobec tego nowo przybyłym Prenumeratorom nie będziemy mogli wysłać tych dwóch początkowych numerów naszego pisma. Nie spodziewaliśmy się aż tak licznego napływu nowych Czytelników, przeto wybiłiśmy nakład naszego pisma w normalnej ilości, gdy tymczasem ilość ta okazała się niewystarczającą. O ile przybędzie nam jeszcze conajmniej 200 nowych Czytelników, wówczas opłaci się nam wydrukować drugi nakład wyczerpa-

nych zeszytów ze stycznia i lutego (koszt jednego nakładu wynosi około 250 złotych). Przy sposobności prosimy tych P. T. Prenumeratorów naszego pisma, którzy wkładki dotychczas na bieżący rok nie uścili, aby uczynili to jak najrychlej, bo trudno nam wysłać bezpłatnie nadal pismo, które utrzymuje się wyłącznie o własnych siłach, bez żadnych subwencji. Wszystkim zalegającym z wkładkami wysłaliśmy upomnienia osobno pocztą, na które jeszcze nie wszyscy zareagowali. Tym dalszą wysyłkę naszego pisma nieodwołalnie wstrzymujemy.

Jan Marcinków
Skole, ul. Piłsudskiego 84.

Charakterystyka roku bieżącego pod względem meteorologicznym i widoki na pożytek pszczeli w lecie.

Obserwując od niedawna, bo dopiero 50 lat, przyrodę, piszę „niedawno“, bo co znaczy 50 lat wobec istnienia ziemi (jak różni astronomowie i geologowie twierdzą, наша staruszka ziemia już kilka miliardów lat istnieje), zauważyłem, że prawie każdy rok, bez wyjątku, ma jakiś dla siebie odrębny charakter pod względem meteo-

rologicznym, i nigdy nie będzie jeden do drugiego do siebie podobnym, podobnie jak ludzie na świecie są do siebie podobni, ale nie będą nigdy jednokowi, jak to mówią „jak dwie krople wody“.

Poza spostrzeżeniami meteorologicznymi idą też w nierozłączonej parze i różne odchylenia w życiu i rozwoju

naszych pszczołek, każdy rok przynosi nam jakieś nowe anomalja, o których nam nawet się nie śniło. Nie będąc się tu rozwódzić detalicznie ale dla przykładowo zapodam kilka uwag.

Prowadząc gospodarkę pszczelą jako samoistny gospodarz pszczelarski od r. 1886, miałem przeróżne lata pod względem np. zbioru miodu w ulach „Ciesielskiego“ — operując zwykle setką pni cały przeciąg swego życia w Karpatach. Chcąc dziś w naszych kryzysowych czasach zmienić ule na inny system, to rzecz kosztowna i cokolwiek spóźniona, bo jedno głupstwo w życiu popełniłem, a to, że pośpieszyłem się, rodząc się o 30 lat za wcześnie.

Ale, przy umiejętnej gospodarce i poznaniu gruntownie przyrody pszczoły, można i w tych ulach z pożytkiem gospodarować.

Otóż w przeciągu 50-letniej gospodarki były w Karpatach najrozmaitsze lata pod względem miodności i rozdzieliłbym je na 8 kategorii i tak:

1) katastrofalne, gdzie pszczoły nie dość że nic nie uzbierały nektaru z kwiecica, ale ginęły w dodatku,

2) bardzo złe, miodu nie przyniosły wcale, musiano je karmić w jesieni i na wiosnę,

3) złe, zniosły przeciętnie 1—4 kg miodu,

4) słabe, zniosły przeciętnie 5—9 kg miodu,

5) średnie, zniosły przeciętnie 10 do 15 kg miodu,

6) dobre, zniosły przeciętnie 16 do 20 kg miodu,

7) bardzo dobre, zniosły przeciętnie 21 do 29 kg miodu,

8) znakomite, zniosły przeciętnie 30 do 50 kg miodu.

Z tych 8 kategorii było:

ad 1) katastrofalnych 3 lat, a to rok 1933, 1934, 1935.

ad 2) bardzo złych 3 lat, a to rok 1913, 1914, 1919.

ad 3) złych 8 lat: 1886, 1887, 1920, 1921, 1922, 1923, 1925, 1932.

ad 4) słabych 10 lat: 1888, 1890,

1901, 1905, 1906, 1908, 1909, 1912, 1926, 1927.

ad 5) średnich 14 lat: 1889, 1891, 1903, 1907, 1910, 1911, 1915, 1916, 1918, 1924, 1928, 1929, 1930, 1931.

ad 6) dabrych lat 3: 1892, 1904, 1917.

ad 7) bardzo dobrych 5 lat: 1893, 1895, 1897, 1899, 1902.

ad 8) znakomitych 4 lat: 1894, 1895, 1898 i 1900.

Z tego zestawienia widzimy, jak w różnych latach przedstawiał się pożytek, tych dobrych, bardzo dobrych i znakomitych było razem za 50 lat wszystkiego 12, średnich 14 lat, a reszta, 24 lat, słabsza, lichota lub złe.

Z tego konkluzja, że gdybyśmy posiadali najobszerniejszą wiedzę pszczelniczą i najdoskonalsze ule, (zresztą każdy ul u dobrego pszczelarza jest dobry) a przytem najcudniejsze pola miododajne, to najlepszy pszczelarz staje bezsilny i bezradny wobec „vis majora“, czyli Potęgi, która nam zgóry zesłała swe dobre czy złe dary.

W pierwszej mierze decydujące są różnorodne wpływy atmosferyczne i meteorologiczne, — jak nie dopisze na czas, kiedy główna miododajna flora kwitnie, tj. od połowy czerwca do około 20 lipca, pogoda i parnota, szczególnie nocna, między +18 a 25° ciepłoty, to nic nam nie pomoże, ani nasza wiedza, ani miododajna, chociażby najlepsza flora, ani ul. Potrzeba, ażeby w czasie, jak powyżej zaznaczyłem, obniżyła się temperatura w nocy do +8° ciepłoty, co w Karpatach bardzo często bywa, czasem i +5° C. a nawet 0°, to we dniu może być i +20° R. a jednak pszczoła nie przyniesie ani kropli miodu, bo nektar zakośnieje; i gdzie wówczas jesteśmy, co nam nasza wiedza pomoże, lub ul?

W Karpatach, i wogóle w górach odgrywa też znaczną rolę konfiguracja terenu, tj. pewnego rodzaju pasmo gór, wyłoga stoków do południa, czy do północy, lub wschodu, przeciągi wiatrów, zacisze i t. d.

Spotykamy bardzo często w Karpa-

tach, że w miejscach zacisznych, o wyłódze zbczy ku południowi, przy jednakowych stosunkach florystycznych, w pogodne, parne dni będzie pożytek u jednego pszczelarza wysmienity, natomiast w drugim miejscu, o jeden lub kilka kilometrów dalej, w tych samych wyżynach, jednakowoż o stoku północnym lub wschodnim, a zwłaszcza gdy konfiguracja terenu spowoduje stały przeciąg wiatrów, pożytku pszczoła prawie żadnego niema, lub bardzo skąpy. Więc nie możemy się dziwić, że u jednego pszczelarza jest miód a u drugiego niema.

Wrogami więc pszczelnictwa są wiatry, przeciągi, posucha, deszcze i spadek temperatury do $+8^{\circ}\text{R}$. a głównie w czasie miodobrania.

Przewidzieć stanu pogody naprzód, czy to na miesiące czy na tygodnie, mimo wszelkich wysiłków ludzkości, jest prawie niemożliwym. Dotychczas meteorologowie potrafią najwyżej na 24 godzin oznaczyć stan pogody, mają telegraficzne lub przez radio statystyczne dane o stanie pogody z różnych stron kuli ziemskiej.

Niektóre prognozy ludu zgadzają się z ich przepowiednią, np. mówią „gdy na Medarda 8. VI. pada deszcz, będzie padał z małemi może przerwami przez 40 dni“, a „gdy później, t. j. przed skończeniem 40 dni, 27 czerwca (7 braci spiących) pada dalej deszcz, to znowu będzie padał przez 40 dni“; z małemi przerwami tak było w Karpatach w roku 1933, 1934 i 1935.

Zresztą, jak wiadomo ze stacyj meteorologicznych, w wyżynach karpaccich opady ombrometryczne są 4 razy większe niż na nizinach. Wiem z dat statystycznych, że roczny opad ombrometryczny na pierzeji Karpat, od powiatu Turki po Bukowinę, wynosi rocznie 1600 m/m na 1 m², natomiast w okolicy Trembowli i Tarnopola 400 m/m na 1 m². Wobec tego i pożytek w Karpatach musi być mniejszy niż na Podolu.

Koniec roku 1935 i początek roku 1936 są wprost fenomenalne, prowadząc zapiski meteorologiczne od lat 50

nie spotykałem nigdy podobnej zimy, wygląda tak, jakby zimy wcale nie było, śniegu mało a temperatura przeważnie ciepła i łagodna, z wyjątkiem 8 dni w lutym, od 10 do 17. Wtedy temperatura spadła od -8 do 25°C ., a reszta przez 3 miesiące wahała się temperatura między 0° lub $+1^{\circ}$ do 12° ciepłoty.

O ile z zapisków i ogłoszeń meteorologicznych z gazet dowiadujemy się, to astronomowie twierdzą, że tę ciepłotę spowodowały protuberancje, czyli plamy na słońcu.

Mianowicie, w tym czasie miano zaobserwować na słońcu kolosalnych rozmiarów wybuchy gazów ognistych, które w ogromnych kulach wybuchały a później miały się rozpryskiwać w drobniutkie atomy, a spadając w dół, rozgrzewały stratosferę, a następnie i atmosferę, powodując na naszej ziemi w wielu miejscach ocieplenie; możliwe!

Bywają więc różnorodne kataklizmy na planetach niebieskich, które, prawdopodobnie, wpływają na naszą planetę - ziemię i spowodowują różną charakterystykę pór roku.

Podobnie konstatuje pewien rosyjski badacz okolic polarnych, że biegun północny co roku więcej ociepla się, wskutek czego odrywają się ogromne góry lodowe, wypływają na morze, topią się i spowodowują oziębienie się wód i klimatu, przy tem przybywa więcej wody w Oceanie i wywierają silne ciśnienie. A jednak wiemy, że skorupa ziemska jest porowata i ma ogromną sieć podziemnych kanałów, kanalików i nor, więc wskutek ciśnienia wody nie mogą się pomieścić w kanałach, wypływają norami do rzek i spowodowują powódź, która powstaje nie z deszczów, tylko wskutek przepełnienia kanałów, i twierdzi, że powódź w Zachodniej Małopolsce była spowodowana nie wskutek deszczów, tylko wylewu kanałów podziemnych i ciśnienia wód z morza.

Jak powyżej zaznaczyłem, prawie niemożliwym jest wyprognozowanie naprzód na kilka miesięcy ewentualne-

go stanu pogody, czy niepogody, jednakowoż jeszcze przed kilkudziesięciu laty postawiłem był sobie pytanie, czy nie możnaby wyprognozować pożytek dla pszczół z obserwacji meteorologicznych w miesiącach zimowych na miesiące letnie. Wziąłem więc za podstawę miesiące zimowe, grudzień, styczeń, luty i marzec. Mając dokładne zapiski meteorologiczne z kilkunastu lat, a taksamo dokładne zapiski pszczelnicze, zacząłem porównywać lata dobre, średnie i złe, z charakterystyką spostrzeżeń meteorologicznych powyższych miesięcy zimowych, ażeby dociec, co wpływało na różnorodność pożytku, i sprawdziłem co następuje:

Miesiąc grudzień i luty niema prawie żadnego wpływu, natomiast miesiąc styczeń i marzec odgrywa znaczną rolę, a mianowicie: gdy styczeń jest łagodny, słabo mroźny, a więcej ciepła, odwilży i wilgoci, a miesiąc marzec suchy i mroźny, wówczas możemy się spodziewać roku miodnego. Natomiast gdy miesiąc styczeń jest mroźny i zawałna zima, co u nas często bywa, a marzec łagodny, ciepły, dżdżysty, wówczas przeciwnie, pożytku nie będzie wcale, lub bardzo słaby. Po ogłoszeniu tych spostrzeżeń w czasopismach pszczelniczych zagranicznych, spotykawszy się na różnych kongresach pszczelniczych ze znajomymi pszczelarzami, zakomunikowali mi, że moja prognoza zupełnie się zgadza, tak w krajach południowych jak i więcej na północ wysuniętych.

Również czytałem w jednym z czasopism pszczelniczych czeskich, że wilgotność styczniowa, wskutek odwilży i cieplej temperatury w styczniu, ma mieć znaczny wpływ na wydajność nektaru u miododajnej flory w miesiącach letnich.

Narazie styczeń 1936 był nawet bardzo łagodny, prawie bezmroźny, o temperaturze dochodzącej często do $+10^{\circ}\text{C}$. w południe w cieniu, więc byłoby dobrze; rozchodzi się teraz o marzec, narazie niby nie wyrażnie, bo od 1—8. III. wprawdzie **posucha jest**, ale za ciepło, w południe dochodzi od $+8$ do $+16^{\circ}\text{C}$., ale później, o ile prof. Multanowski, kierownik obserwatorium w Leningradzie, twierdzi, to od połowy marca możliwy jest powrót mrozów do -15°C ., a między 23 a 28. III. temperatura wyniesie -6 do 8°C ., zaś od 28. III. -13°C ., a ocieplić się ma dopiero w kwietniu. Przeważnie byłaby prognoza na wydajność nektaru u roślin w miesiącach letnich.

Jak doczekamy to zobaczymy, stanowczo twierdzić nie mogę, że będzie tak a nie inaczej, bo między temi memi prognozami jeszcze jest „vis major“.

Swego czasu ogłosił w 1933 r. w czasopismach pszczelniczych niejaki ks. Czyrski, że rok 1934 będzie fenomenalny na pożytek dla pszczół do tego stopnia, że zalecał nawet skupowywać macierzyste pnie pszczół, i nie dać im roić się, tylko trzymać na pożytek; a tymczasem jak grubo się pomylił, bo nie tylko — że nie było pożytku, ale w dodatku „zarodnikowiec pszczeli (nosema)“ wyniszczył wiele tysięcy pszczół w Polsce i w innych krajach. Chciałem wprawdzie wówczas zaprotestować, ale powstrzymałem się, bo pomyślałem sobie „są różni jasnowidzowie“, kto wie, może i to proroctwo spełni się, a tymczasem „vis major“ przeszkodził.

„Bartnik Postępowy“ — to Wasz przyjaciel!

Inż. Henryk Białęski
Jaremcze

Pasieka przemysłowa w Nadleśnictwie Państw. w Jaremczu

W obrębie górskiego Nadleśnictwa Państwowego Jaremcze, położonego w malowniczej części Wschodnich Karpat wzdłuż doliny rzeki Prut, została założona w maju 1935 r. pierwsza na terenie Lasów Państwowych Polski pasieka przemysłowa.

Terenem eksploatacyjnym tej pa-

w pszczelarstwie amerykańskim.

Pszczelnictwo wędrownie, znajdujące obecnie coraz więcej zwolenników, jest tu jedyną formą gospodarki, podzielona bowiem na części pasieka umieszczona jest na okres głównego pożytku w rozmaitych punktach lasu, tak aby lot pszczoły mógł być jaknajekono-



Pasieka Nadleśnictwa w Jaremczu na tle lasu.

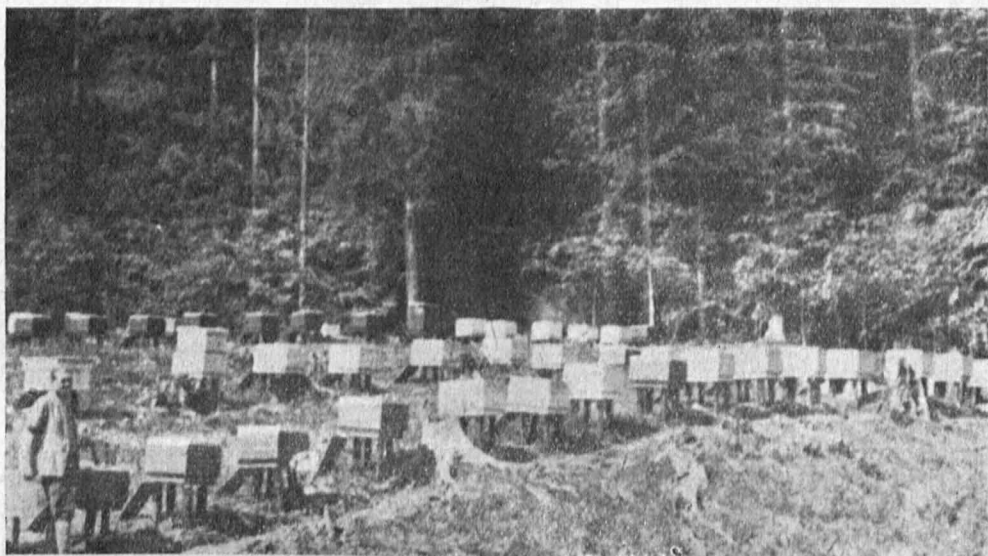
sieki są liczne, rozrzucone na przeszło 10.000 morgowej powierzchni nadleśnictwa, zręby leśne i młodniki, porośnięte częściowo maliną, ożyną oraz trawami zrębowymi (wierzbowka), pomiędzy którymi znajdują się również górskie łąki, przechodzące w wyższych partjach w tak zwane połoniny.

Na pierwszy rzut oka wydaje się niemożliwym racjonalne wykorzystanie lotu pszczoły na tak znacznej powierzchni. Z tego też powodu pasieka została oparta na zasadzie wędrowności, wprowadzonej już od dawna np.

miczniej wykorzystany, — jednoczesnym doborem terenu co do jego obfitości w kwitnące rośliny.

Właściwa centrala pasieki, uruchomionej na początek w sile 100 pni, znajduje się w pobliżu Jaremcza. Centrala posiada budynek mieszkalny z magazynem i pracownią, oraz stebnik do zimowego przechowania pszczoły, pozatem wyposażona jest w nowoczesne narzędzia i urządzenia, jak automatyczną wirówkę, kontrolną wagę pomostową i t. p.

Ule zastosowano standaryzowanego



Pasieka Nadleśnictwa w Jaremczu; widok ogólny; w pasiece same ule związkowe.

typu „Lwowskiego leżaka związkowego“, z ocieplonemi gniazdami, zaopatrzone w potrzebną ilość nadstawek. Ule te w praktyce, szczególnie ze względów transportowych, okazały się bardzo dobre. Do zrealizowania planu założenia pasieki dla wykorzystania nieproduktywnych dotąd roślin zrębowych przyczyniły się w wysokim stopniu cenne rady i wskazówki fachowe Inspektora pszczelnictwa p. Leonarda Webera, posiadającego wieloletnie doświadczenie i znajomość górskich warunków biologiczno - klimatycznych.

Kierownictwo pasieki od pierwszych dni zostało powierzone p. Piotrowi Wernerowi, rutynowanemu pszczelarzowi z Radziechowa, którego artykuły o pszczelnictwie wędrownym znane są Czytelnikom „Bartnika Postępowego“ i innych pism pszczelarskich.

Zatwierdzenie przez Władze Administracji Lasów Państwowych projektu pasieki stworzyło nową placówkę gospodarczą, posiadającą tendencje i warunki dalszego rozwoju, z połączeniem obok względów dochodowości, również i celów naukowo - doświadczalnych.

Uzyskany w pierwszym roku założenia pasieki miód wysokogórski (około 860 m nad p. m.) okazał się pierwszorzędnej jakości, czego dowodem jest



P. Werner, kierownik pasieki Nadleśnictwa przy rozbieganiu ula.

uzyskana cena detaliczna 4 zł. za kilogram.

Obecnie z wiosną 1936 r. zostaje wprowadzony w pasiece odrębny dział hodowli na większą skalę rasowych matek pszczelich, odmiany lokalnej „pokuckiej“. Hodowla ta połączona będzie z uruchomieniem izolowanego trutowiska celem uzyskania zapłodnionych matek istotnie doborowej jakości, dających potomstwo o maksymalnym połączeniu cech dodatnich, jakie-

mi są odporność na zmiany klimatyczne, pracowitość, dalekolotność i t. p.

Wszelkie zebrane doświadczenia, jak również wyniki badań i danych statystycznych, podawane będą w miarę możliwości do wiadomości Pp. pszczelarzy, niezależnie od tego zaś wszystkich, kogo zagadnienia pszczelarskie interesują, zapraszamy do osobistego zwiedzenia pasieki przemysłowej w Nadleśnictwie Jaremcze.

Miód podolski a konsument

Mając zapotrzebowanie na miód, i to w większej ilości, szukałem w tym celu odpowiedniego i sumiennego dostawcy, a wyczytawszy w „Łączniku Pocztowym“ kilka adresów, zamówiłem sobie miód od kilku na próbę (z Podola). Po otrzymaniu tego miodu stwierdziłem, iż jest to miód poniżej wszelkiej krytyki, najgorszy, o niemiłym zapachu, sfermentowany.

Klijentela do tego miodu odnosi się bardzo nieufnie. Miód ten, jak zbadałem, jest czysto pszczele, lecz zepsuty przez niewłaściwe obchodzenie się z nim przy odbiorze i przechowywaniu w naczyniach.

Największą wadą jest to, że podolscy pasiecznicy nie umieją się na tyle zorganizować, aby uniezależnić się od handlarzy pokątnych, nie dbających o dobro społeczeństwa, ani o opinię pszczelarzy, lecz jedynie o swoją kieszeń. Sądzę, że gdyby była należyta organizacja pasieczników, toby można utworzyć spółdzielnię, któraby miała za zadanie skupować miód od pszczelarzy po cenie przystępnej, i dbanie o jakość towaru. Spółdzielnia ta dopiero mogłaby zbywać towary w całym kraju (a może i zagranicą) w gwarantowanych i plombowanych naczyniach firmowych, przez co byłaby pewność co do jakości towaru i zaufanie konsumentów. Moim zdaniem, największą przyczyną do zepsucia się miodu jest duża ilość niewyparowanej wody i naczynia z blachy cynkowanej. (W blaszankach cynkowych miód się psuje i przybiera niemiły zapach).

Z jedną firmą żydowską miałem na-

wet proces sądowy, za niechlujny i nieczysty towar, i to w postaci bryji, zapaskudzonej trawą, trupami pszczelemi, gliną, próchnem drzewnym i, co gorsza — dostałem nawet kawałek mydła. I pomyślcie, co to za przyjemność, narazić się na takie straty! W „Łączniku“ ogłasza: „Miód leczniczy, deserowo - kuracyjny, higienicznie czysty, 100% pszczelny“ a wysyła towar zaprawiony paskudztwem, tak, że musiałem wylać to na śmietnik! Czy już naprawdę niemamy tyle „cywilnej“ odwagi i poczucia obywatelskiego, aby wypowiedzieć walkę tego rodzaju handlarzom!

Ci handlarze pchają się już dzisiaj wszędzie, gdzie tylko jaka większa firma handlowa, czy przemysłowa, to tylko w ich rękach!

Pszczelarze - Polacy, brońmy się i nie dajmy tolerować, aby handel miodem był w obcych rękach, a organizujmy się i starajmy, aby handel naszymi produktami był tylko w rękach chrześcijańskich, przez co uzyskamy zaufanie klijenteli i łatwy zbyty.

Jan Jaszewski.

Ten oplakany stan handlu miodem zawdzięczamy w pierwszym rzędzie samym nieuświadomionym pszczelarzom podolskim, którzy często, jak to stwierdziłem osobiście, wolą zbyć swój towar w obce ręce po niższej cenie, aniżeli organizacjom spółdzielczym pszczelarskim po wyższej cenie. Do tego tematu jeszcze powrócimy, bo to piękna sprawa, żywo nas obchodząca.

Gratias Tibi Patre!

Dzięki Ci Czcigodny Księżu - Bartniku za te wysoce budujące rekolekcje, jakie nam pszczelarzom wypowiedziałeś w swym cennym artykule p. t. „O unarodowienie pszczelarstwa“ w N-rze 3-cim „B. P.“.

Nostra culpa! — uderzmy się w piersi Bracia - Pszczelarze wszystkich b. zaborów, gdyż wstydem było narodowym nie posiadanie Centralnej Organizacji a stratą dla całego pszczelarstwa polskiego, nieprędkiem dającą się naprawić, bo 18 lat niepodległych minęło i nie powrócą a zdziałać można było wiele, bardzo wiele! Pobratymcze sąsiednie narody wyprzedziły nas a myśmy się kłócili; nie wiele zaś już brak, by rodzinne i tradycją uświęcone bartnictwo wewnętrzni obrońcy rytuałów szechity z rąk nam wydarli. Handel miodem jest w ich rękach z dawien dawna, ale samo bartnictwo w ostatnim dziesięcioleciu też im zasmakowało do tego stopnia, że nawet artykuły o swem bartnictwie w Polsce zagranicą opisują.

Niewymownie wdzięczni przeto jesteśmy czcigodnemu Autorowi, że jego pełne prawdy słowa, za te serdeczne upomnienia, płynące z serca prawdziwego Bartnika, pełnego myśli i obaw

o przyszłość pszczelarstwa narodowego. I zaiste w czasie tego Wielkiego Postu niechaj zastanowią się ci pszczelarze, którzy jeszcze chcą warcholić lub ci, których ambicje nie zostały zaspokojone — warcholów nigdy nie uznamy i tych przyszłe pokolenia wyklną za stracone i tak już lata, zaś dla ambitnych zawsze się miejsce znajdzie wśród zasłużonych ale przy lojalnej i godziwej współpracy.

Prawda, że my pszczelarze jesteśmy złośliwi czasem i lubimy drugich wyśmiewać ale też należy prosić Szan. Redakcję pism pszczelarskich, by czasem chępliwych artykułów nie umieszczały lub zbyt pouczających starych pszczelarzy i to pisanych przez autorów nieraz tak mało lub zbyt dobrze znanych. Wtedy uniknie się tych złośliwych odpowiedzi, gdyż czasem starego pszczelarza aż coś ponosi po przeczytaniu takiego artykułu — a zdarzają się takie w niektórych pismach. Wyśmiewanie zaś czyich zasług, poniewieranie, nie cechuje z godnością bartnika i te rzeczy nie mogą mieć miejsca na łamach naszych pism.

Gratias Tibi Patre!

Jan Röhrenscheff.

Dzieło „**Pszczola i ul**“ jest już zupełnie wyczerpane, **to też prosimy nie zamawiać.**

ULE SŁOMIANE, ZWIĄZKOWE

na 16 ramek (po 8 w kondygnacji)

Cena zł. 18.

Balony turynskie do podkarmiania pszczół na 1 litr zł. 1.50 wraz z talerzykiem; sam balon, bez talerzyka zł. 0.80. Same talerzyki zł. 0.70. Podkurzacz z azbestem zł. 6.—

„PSZCZOŁA“ Lwów, Kopernika 18

Śmigiełski Konrad
Strzyżewko.

Jeszcze o pszczelnictwie w szkołach powszechnych

W N-rze 2 „Bartnika Postępowego“ z roku bieżącego p. Walerowicz w artykule p. t. „Pszczelnictwo a nowy program szkolny“, zdefiniował pszczelnictwo jako — ogół wiadomości o życiu pszczół, ich stosunek do człowieka i naodwrot, z uwzględnieniem szeregu współzależności przyrodniczych i gospodarczych. Mając powyższą definicję na uwadze, zastanawia się Szan. Autor, ile, z zakresu nauki o pszczelnictwie, uwzględni program szkoły powszechnej.

Po szczegółowym przeglądzie „Programu Nauki w Publicznych Szkołach Powszechnych III Stopnia z Polskim Językiem Nauczania (Tymczasowy)“, oraz po zacytowaniu zawartych w nim wiadomości o pszczelnictwie, przy równoczesnym uwzględnieniu danych podręczników szkolnych, dochodzi Szan. Autor do konkluzji, że „nauka o pszczelnictwie została w nowym programie stosunkowo bogato uwzględniona. Jej wartość wzbogacając wartości gospodarcze i wychowawcze o znaczeniu państwowem“.

Bezprzecznie słusznie uważa Szan. Autor, że materiał o pszczelnictwie został bogato uwzględniony i mimo, że p. Walerowicz wzywa do dyskusji na ten temat, wątpię czy ktoś ośmieli się twierdzić inaczej. Należałoby się raczej zastanowić nad tem, czy powyższy materiał o pszczelnictwie będzie wogóle w 100% zrealizowany. Powstaje pytanie — dlaczego? Otóż program (na str. 60) mówi, że „w opracowaniu tematów... należy większy nacisk położyć na stosunek danego zwierzęcia lub rośliny do człowieka i odwrotnie, człowieka do nich, niż na szczegóły o charakterze wyraźnie przyrodniczym“. Z tego wynikałoby, że całą naukę o pszczelnictwie można w szkole tak potraktować, że nie stanie się ona „lekcją przyrody“ ale, „lekcją

gospodarczą o znaczeniu państwowem“. Jednak pszczelnictwo napewno nie zostanie tak potraktowane w szkołach powszechnych, jakie jej ramy zakreślił nowy program — a to dlatego, że pozostaje ta nieszczęsna „furtka“, która pozostawia wszystko „do wyboru, zależnie nie tylko od warunków miejscowych, ale i od umiejętności i zamiłowań nauczyciela“.

Umiejętność! Zamiłowanie! Warunki miejscowe!

Cóż więc znaczy całość zakreślonego w programach materiału o pszczelnictwie, gdy zabraknie jednego z trzech podstawowych warunków! Postarajmy się to ująć matematycznie.

Umiejętność + zamiłowanie + warunki miejsc. = +

Umiejętność + zamiłowanie = — (brak war. miejsc.)

Umiejętność + warunki miejsc. = — (brak zamiłowania)

Zamiłowanie + warunki miejsc. = — (brak umiejętności).

Otóż w jednym wypadku otrzymamy + (plus), o ile na to złożą się wszystkie 3 powyższe składniki. A brak jednego, da nam zawsze — (minus).

I co z tego wynika? Dopóki ten nauczyciel (który na lekcjach przyrody w szkole powszechnej ma nauczać pszczelnictwa) sam nie będzie pszczelarzem, i to takim, któryby rozporządzał wszystkimi wyżej wymienionymi składnikami — dopóty pszczelnictwo w szkołach nie „ruszy“.

Mógłby ktoś rzec, że wystarczy już samo zamiłowanie wraz z umiejętnością. Poniekąd tak, ale tylko dla samego nauczyciela, dla którego taka nauka będzie jakąś ucztą duchową. Ale dla dzieci, które kiedyś z tej nauki mają wynieść pęd do podnoszenia państwa pod względem gospodarczym, napewno nie. Bo coź znaczy w pszczelnictwie najlepszy wykład, coź najpiękniejsza

teoria, o ile jej w czyn wprowadzić nie można? Tembardziej dla dziatwy szkolnej — o ile im damy suchy, „wербalny“ pogląd — ale gdy damy im tysiące istot żywych, to dzieci (ucząc się przy nich gospodarzyć) będą je mogły „ukochać“. A to zamiłowanie, ten pęd do pszczelnictwa, mogą one jedynie wynieść (z małymi wyjątkami) od swego nauczyciela.

A więc — podstawowym warunkiem, by materiał o pszczelnictwie, zawarty w nowych programach, stał się realnym — to nauczyciel - pszczelarz. I jeżeli jego niestanie — to zadania pszczelnictwa, zawarte w programach, równać się będą „zeru“.

I tu właśnie wylania się kwestja — co czynić, by pszczelnictwo — czynnik, który może i musi w wielkim stopniu zawazyć na rozwoju gospodarczym państwa — nie stracił na swem istotnem znaczeniu.

Znowu powolał się na artykuł p. Walerowicza w N-rze 3. 1935, w którym domaga się on utworzenia specjal-

nych szkół pszczelarskich. Jeżeli bowiem ustawa o ustroju szkolnictwa z roku 1932 rozdrobniła szkolnictwo zawodowe na tak liczne, mniej czy więcej ważne, gałęzie gospodarstwa narodowego, a pominęto jeden z najważniejszych elementów gospodarczo-twórczych, „pszczelnictwo“, to obowiązkiem „nas“, pszczelarzy, jest domagać się, by i o nas nie zapomniano.

Mam wrażenie, że tą sprawą winien przedewszystkiem zająć się Centralny Związek Pszczelarzy Rz. P. w Warszawie.

Zdobądźmy najpierw dla siebie uznanie przez otwarcie szkoły pszczelarskiej, a pszczelnictwo napewno — czy to u starych praktyków, czy to w szkołach powszechnych, w ramach zakreślonych programem szkolnym — nie będzie się równało zeru, ani nie będzie traktowane po macoszemu.

Nie zabraknie wtedy również nauczycieli - pszczelarzy, którzy wtenczas napewno zrealizują program pszczelnictwa w 100 procentach.

Władysław Kołodziejczyk

Wyjaśnienie w sprawie nadzwyczaj ważnej

Co to jest ul? Zwykle ulem nazywamy skrzynkę pewnych wewnętrznych wymiarów, która służy za mieszkanie posadzonej tam przez pasiecznika rodziny pszczelej. Ul, jako sprzęt pasieczny, jest rzeczą martwą, nieposiadającą żadnych sił i zalet nadprzyrodzonych. Prawie w każdym z setek przeróżnych systemów uli można hodować pszczoły i otrzymywać od nich, zależnie od okolicy, mniej lub więcej miododajnej, pewne zyski. Głównym warunkiem wszystkich systemów uli jest ich odpowiedni dla życia pszczoł wymiar wewnętrzny i stosowne ucieplenie ścian, dna i powały, zabezpieczające pszczoły od raptownych zmian pogody i temperatury. Z powyższego wynika, że w każdym ulu, jakiegobądź systemu i konstrukcji, możemy z po-

wodzeniem hodować swe pszczoły. Pożądaniem jest, aby ta hodowla najlepiej się opłacała i dlatego musimy bezwzględnie dążyć do największego uproszczenia i potanienia wszystkich sprzętów pasiecznych, a głównie uli, trzymając się zasady: przy najmniejszej stracie czasu, pracy i kapitału, włożonego w interes (przedsięwzięcie), należy otrzymać największe zyski, czego już dosięgnęli nasi koledzy-pszczelarze z za oceanu, w St. Zjedn. Amer. Północnej. A u nas? U nas pod tym względem panuje jeszcze ogromny „chaos“. Bo nie zyski i najwięcej uproszczony sposób hodowli pszczoł grają tu rolę.

Pan Leon Błoński stanowczo twierdzi i poniekąd udowadnia, że najstosowniejszym i najwięcej odpowiadają-

cym przyrodzie pszczół ulem, jest ul o wymiarach w nim plastrów wąskowysokich, upodobnionych do plastrów pszczół, żyjących w dziuplach starych drzew, w których pszczoły hodowały się dziko w ciągu tysiącleci. Częściowo zgadzamy się z nim i jednocześnie zapytujemy: dawnośmy poczęli hodować swe pszczoły w ulach ramowych? Nie upłynęło jeszcze i jedno stulecie. A dawniej? Dawniej były tylko barcie, kłody, małosyjskie bezdenki, kaukaskie sapetki, splecione z wikliny i obmazane gliną z krowieńcem i niemieckie kószki słomiane. Zawsze mieliśmy, hodując pszczoły w tych ulach, miód i воск; raz mniej, drugi raz więcej, zależnie od sprzyjających lat i miejscowej flory miododajnej. W większych pasiekach dawnej Polski, nawet już porozbiorowej, były zawsze proste kłody - stojaki i leżaki. Stojaki dawały nam przeważnie roje i воск z podrzynu, leżaki zaś głównie miód. Jak w jednych tak i w drugich pszczoły dobrze się hodowały. Leżakami i stojakami mogły być te same kłody, stojące lub położone na legarach i nakryte szczapami lub czapkami słomianymi.

Dlaczego w leżakach był miód i to w znacznej ilości, a w stojakach tylko roje i susc poderznięty, to chyba każdemu pasiecznikowi, znającemu gruntownie przyrodę pszczół, jest wiadomem. Niewiadomem jest szczegół pszczoł pewnym pszczelarzom, co mnie zmusza do wyjaśnienia tej niezbitnej prawdy. Tą prawdą jest ograniczenie matki w czerwieniu podczas głównego pożytku w leżaku z powodu krótkich i szerokich plastrów, gdzie matka czerwiła tylko na pewnej, ograniczonej ilości krótkich plastrów, pozostawiając większą część takich bocznych plastrów pszczołom - robotnikom na składownię miodu.

Powodując się powyższym wynikiem hodowli pszczół w kłodach-leżakach już nie u obcych narodów, a u nas w Polsce, przodujący praktycy-pszczelarze stworzyli ramowe ule - le-

żaki, z nisko - szerokimi plastrami, celem otrzymania więcej miodu i, ażeby ten miód łatwiej było z tych uli wydobywać, wymyślili nadstawki, przez co znacznie powiększyli rentowność swoich pasiek dochodowych. O szczegółach, jak to wszystko stosować w latach obfitych na miód i w latach kiepskich, mówić nie będę, bo to już wychodziłoby z ram niniejszej rozprawy. W ten sposób udowadniam p. Leonowi Błońskiemu, że się myli, stosując w swej pasiece i zalecając innym plastry tylko wąsko - wysokie, na których pszczoły dają zwykle tylko roje i susc w spodach większej części takich plastrów i stosunkowo mało miodu. Pszczoły, gromadząc zapasy miodu w swych gniazdach, chcą go mieć zawsze jaknajbliżej czerwiu, ewentualnie zwartego kłęba pszczół i dlatego w leżaku ramowym na szerokich i niskich plastrach będą go miały conajmniej dwa razy tyle, w porównaniu z gniazdem na plastrach wąskich i długich, gdzie większa część tych długich plastrów aż do dołu będzie prawie zawsze zajęta czerwem, po wyjściu którego na jesień pozostanie tylko próżny susc, częściowo nabity pierzga. W wyjątkowych wypadkach, kiedy jest nadzwyczajna obfitość wydzielenia się miodu w kwiatach, to i stojaki naniósą dużo miodu, jeżeli im domyślny pasiecznik na ich wąskie i długie gniazdo da drugie piętro takich samych plastrów, czyli postawi ul na ul. Właśnie taki wyjątkowy wypadek obfitego wydzielenia się miodu w okolicy pasieki ś. p. Onufrego Czyńki stworzył jego „ul“, który sprawił wielki zamęt pośród pszczelarzy. Jeden z nich, wierząc na słowo ś. p. Onufremu Czyńce, wydał na swój koszt pośmiertny podręcznik Czyńki pod tytułem: „Pszczelnictwo i racjonalność tegoż w nowem oświeteniu prawdy“, i urządził wytwórnię uli Czyńki dwójniaków, obiecując przeciętnie po 150 klg. miodu od każdego pojedynczego ula, od dwójniaka zaś — 300 klg. Z początku na taką wędkę brała się grubsza ryba, a później i małe kielbiki, lecz

wkrótce publika się zorientowała i opamiętała.

Śmiem twierdzić, że po upływie dziesięciu lat o ulu Czyńki będzie tyle gadania, co obecnie o podwójnym ulu okrzychanego kiedyś w całym świecie

pszczelarskim angielskiego Welsa. Obecnie znów są próby wskrzeszenia tego ula, lecz tylko już pod innym szyldem. Ul ten, wygrzebany ze starych rupieci pszczelarskich, ma się nazywać „pozornie podwójnym“.



Pasieka Wacława i Edwarda Makrockich obok Wilna.

Miłe wrażenie

W marcu r. b. przybyłem do kol. Ochoża pow. chełmskiego na zebranie pszczelarskie. Zbranie zostało zwołane równocześnie ze Związkiem Osadników i wyznaczone w domu p. Stanisława Tywoniuka.

Na zebranie przyjechaliśmy z prezesem Pow. Zw. Os. p. Miłowskim. Ciekawiło nas wszystko, dlatego zwracaliśmy uwagę na każdy szczegół. Przy wejściu do mieszkania uderzył mnie znany kolor „Bartnika Postępowego“ ostatnich numerów. Zeszyty leżały na stole, jakgdyby chciały mówić głośno „my tu jesteśmy“. Doznałem miłego uczucia, pod wrażeniem którego piszę tych parę słów.

Wiem, że przed paru laty trzeba

było daleko szukać prenumeratorów „B. P.“, a dziś już nieco inaczej. Chciałbym to miłe wrażenie często mieć przypominane przykładami u innych pszczelarzy, czego się bezwzględnie spodziewam.

P. Tywoniuk Stanisław dobry gospodarz - kolonista, pracą swych rąk zabezpiecza byt dla siebie i dzieci pasieką, składającą się z 16 roji. Prowadzi z umiłowaniem, a wiedzy szuka i przyswaja ją przy każdej okazji. Niech mu więc ten „Bartnik Postępowy“ będzie doradcą, a pod opieką jego wszystkie niepowodzenia w pszczelarstwie by znikły na zawsze.

Stefan Bolman.

Wł. Kołodziejczyk

Przestań marzyć o ulu „uniwersalnym“

Zeszłego roku wyczytałem artykuł p. Tadeusza Milowicza w „P. P.“ pod tytułem: „Porównanie gospodarki w ulach warszawskich nadstawkowych i związkowych lwowskich“. Porównanie to jest rozpatrzone dość szczegółowo, gdzie autor przychodzi do wniosku, że gospodarka w ulach związkowych jest łatwiejsza i przy pewnym sposobie gospodarki w tych ulach mogłaby być nawet rentowniejsza, **gdyby nie zła zimowla w tych ulach**. Pszczoły spożywają w nich stosunkowo więcej miodu, niż w ulach warszawskich, o cały kilogram i po przezimowaniu jest w związkowcach zawsze znaczna wilgoć i pszczoły, pisze p. Milowicz, przy lada odwilży huczały silnie, czego w ulach warszawskich nigdy nie miał. W końcu, po tylu próbach niepomyślnych, albo, lepiej mówiąc, niezadawalających, bo strat spadłych pszczół w rojach nigdy po zimie nie miał, postanowił za radą amerykańskiego pszczelarza, p. Chlebowicza, zaczął zimować pszczoły na dwóch kondygnacjach ula Związkowego. Otóż zazimowane w taki sposób pszczoły czuły się lepiej (nie mówiąc już o uproszczeniu gospodarki, odpada wiosenne dodawanie ramek w drugiej kondygnacji), jednak mimo tego na wiosnę znalazł wilgoć w ulach i więcej spadłych pszczół, niż w Warszawiakach. Dalej, pisze p. Milowicz, przyczyną złej zimowli pszczół w ulach Związkowych Lwowskich może być więcej, główną przyczyną jest jednak, moim zdaniem, **zła wentylacja ula**.

Pomijając już inne, mniej ważne przyczyny, nie należy zrażać się drobnymi przeciwnościami i od razu odrzucać dany system ula, **okrzykując go złym**. Osobiście uważam ul Związkowy Lwowski za bardzo dobry do gospodarki pasiecznej, zwłaszcza, że rozwój pszczół we wszystkich innych porach roku, prócz zimy, jest bardzo

dobry, czego najlepszym dowodem jest to, że pszczoły **po złe przebytej zimie** dochodzą jednak na czas do siły i dają taki sam, lub lepszy, wynik w miodzie, niż ule „Warszawskie“.

Pomijając dalsze rozważania p. Milowicza w tej sprawie, musimy zwrócić pilną uwagę na prośbę jego do p. Chlebowicza w Stan. Zjedn. Am. Półn., by tu na str. jednego z naszych miesięczników pszczelarskich dał konkretną odpowiedź w tej sprawie. Chodzi mianowicie o to, jak amerykańscy pszczelarze w zimniejszych strefach Am. Półn. zimują pszczoły w ulach „Standard“ na toczku, chcąc mieć dobre rezultaty i minimum strat. Pan Chlebowicz w odpowiedzi wspomniął, że nie wszyscy amerykańscy pszczelarze umieją pszczoły zimować i że nie wszyscy zwracają uwagę na jakość zimowli. Z tego można było wywnioskować, że p. Chlebowicz umie pszczoły zimować należycie. **Przeto p. Milowicz prosi bardzo p. Chlebowicza o łaskawe podanie możliwie szczegółowego opisu systemów zimowli, oraz sposobów wentylacji w zimie, a przez to unikania wilgoci w ulach**.

Minął już rok i do tej pory nie mamy pożądanej odpowiedzi od p. Chlebowicza. Widocznie p. Chlebowicz to pytanie zbagatelizował, lub, co jest gorsze, nie umiał w tej sprawie dać właściwego rozwiązania, zastaniając się milczeniem. Chociaż Am. Półn. pod względem produkcji miodu i rozwoju przemysłowego pszczelnictwa przoduje wszystkim państwom europejskim, to jeszcze nie stanowi, że w kwestjach zasadniczych może nam wskazywać drogę. Klimat Am. Półn. jest względnie kontynentalny, tj. ciepły i suchy w lecie i mroźny w zimie, bez raptownych skoków od ciepła do zimna i odwrotnie, stosownie do strefy, gdzie są gospodarstwa przemysłowe pasieczne,

prowadzone na większą skalę. Widać to z opowiadań p. Chlebowicza, gdzie, pomimo wyjątkowej suszy, pszczoły jego naznosiły po 225 kg miodu przeciętnie, co u nas jest zupełnie niedościgalne, nawet w reklamowym (na sprzedaż) ulu Czyńki.

O poradę dobrego zimowania pszczoł należy się zwrócić nie do Ameryki z zupełnie innymi warunkami klimatycznymi, a do naszej starej Europy w północno - wschodniej jej części, tj. do pszczelarzy rosyjskich, którzy już od wieków i stale zimują swe pszczoły w

mę w „amszanikach“ bokiem, uważając, by plastry stały na kant (pionowo). W ten sposób pszczoły, ułożone koło ścian w stosy, są od spodu, leżąc bokiem, zupełnie odkryte i wilgoć nie może się skraplać na plastrach i ścianach ula, bo wilgoć ta i ciepłe powietrze, wydzielone przez pszczoły, stale uchodzi, jako lżejsze, do góry na zewnątrz „amszanika“ przez kominy wentylacyjne. Ten sam system zimowania pszczoł musi być zastosowany i do uli ramowych i dlatego w **każdym ulu ramowym, wstawionym do zimow-**



P. Kołodziejczyk Władysław obok swego ula stoi z prawej strony z siwą brodą, z lewej Bazyl Szarewicz, Ul Dadant-Blatt z prasowanej słomy.

zimoschronach („omszanikach“), specjalnie na ten cel budowanych. „Amszaniki“ te są tak ucieplone, i w ziemi zagłębione, by w nich nigdy nie zamarzała postawiona tam woda. Taki „amszanik“, mając odpowiednią wentylację, będzie idealnym schroniskiem dla pszczoł podczas długiej zimy. Zwykle pszczoły chowają tam w pierwszej połowie października i wystawiają w końcu kwietnia, a czasem w początkach maja. Główną rolę dobrego przezimowania gra tam dostateczna wentylacja, tj. stały dopływ świeżego powietrza do wnętrza każdego ula z pszczołami. I dlatego pszczoły, hodowane tam w ulach bezdenkach, kładą na zi-

schronu, musi być zastosowany system wylotów, przez które zwykle i wilgotne powietrze, wydzielone przez pszczoły, stale powinno uchodzić i być zamieniane powietrzem świeżym. Rzecz zdaje się prosta i zrozumiała. Tymczasem nowocześni uczeni pszczelarze silą się na różne eksperymenty przy zimowaniu pszczoł w zbudowanych przez siebie zimoschronach¹⁾.

Słynny pszczelarz - Rosjanin, Dier-

¹⁾ Zaczepne zwroty w sprawie ula Czyńki i osobiste wycieczki przeciw niektórym pszczelarzom i redaktorom pism pszczelar-skich opuściliśmy i bardzo prosimy na przyszłość unikać tego rodzaju polemik. Redakcja-

now, napisał pracę pod tytułem: „Am-szaniki dla zimowli pszczół“. Tam znajdują się potrzebne wiadomości.

Ule ramowe z pszczołami, zimujące w stebniku, muszą mieć taki sam dostęp świeżego powietrza do wnętrza, jak i bezdenki z pszczołami, położone bokiem, a wtedy nie będzie w nich żadnej wilgoci ani na ścianach ula, a tembardziej na plastrach i nie będzie złej zimowli pszczół. Całą wadą tej złej zimowli pszczół w ulach Związkowych jest tylko wylot i to nisko, przy samym dnie ula położony. I dlatego, chcąc usunąć tę wadę, należy w tym ulu urządzić drugi górny, w połowie wysokości ula, wylot, do odpływu wilgotnego i zużytego powietrza, z odpowiednią zakrętką, czy zasówką, żeby wylot ten zamknąć, gdy pszczoły wystawimy na wiosnę na toczek do pasieki, dla uniknięcia szkodliwego wtedy dla pszczół i czerwiu zbytecznego przeciągu powietrza. W czasie zaś gorąca wylot ten górny zawsze powinien być otwarty. W ten bardzo prosty sposób usuwamy z ula wilgoć i tem samem złą zimowlę pszczół w ulu. Tem jeszcze nie usuwamy innych wad tego ula, bo przedewszystkiem w naszym podniebiu, z bardzo zmiennym klimatem, zrątownemi skokami temperatury w górę i na dół, ul „Związkowy“ musi być dostatecznie ucieplony i o ulu z całówki nie może być mowy. Drugą wadą tego ula jest zupełnie nie stosowny wymiar wewnętrzny co do wysokości i długości ramki i do liczby tych ramek w ulu. Ramka w ulu leżąca zawsze powinna być dwa razy dłuższa, jak wysoka. To samo można powiedzieć i o stojaku, tylko w odwrotnym kierunku. Ul leżak będzie zawsze ulem nadstawkowym. Stosowanie zaś nadstawek do uli stojaków

(Lewickiego, warszawski, słowiański it. p.) w gospodarstwie przemysłowem niema najmniejszego sensu i może być zastosowane tylko u pszczelarzy - amatorów. Najwyższym dziwołagiem pod tym względem jest ul syst. Onufrego Czyńki. Bo w wyjątkowych wypadkach, przy nadzwyczajnie obfitym pożytku, pszczoły naniósł bardzo dużo (150 kg?) miodu jednakowo i do śle-dziówki, bokiem położonej i do długiego, zbitego z szerokich desek komina.

Pisać zaś można i wychwalać wszystko, nawet wbrew swojemu własnemu przekonaniu, jeżeli o tem potrzeba, bo papier jest zawsze cierpliwy i przyjmuje największe niedorzeczności.

Polemika o ulu Czyńki jest już dawno dostatecznie przedyskutowana i błędność zapatrywań niektórych „wykolejonych“ pszczelarzy udowodniona. Więc w danym wypadku nie należy uważać i zaliczać moich uwag o tym ulu za ciąg dalszy tej niemądrej polemiki, bo w żadne szczegóły tutaj nie wchodzimy, a tylko staramy się obudzić czujność drzemiących pszczelarzy i skierować ich na prostą drogę, do czego i my dążymy. Uli rzekomo „uniwersalnych“ i nawet opatentowanych, widzieliśmy już sporo, ale... żaden z nich nie zadowolnił ogółu pszczelarzy.

Ulem uniwersalnym w przybliżeniu musi być ul najprostszej konstrukcji i ściśle zastosowany do miejscowych warunków klimatu, gleby i flory miododajnej. To znaczy, że różne tereny kraju powinny mieć swoje ule uniwersalne, zależnie od obfitości i długości pożytku, który określi wielkość ramki i ilość tych ramek w przyszłych ulach, rzekomo uniwersalnych.

**Pszczelarze, rozpowszechniajcie „Bartnika Postępowego“,
który jest Waszym prawdziwym przyjacielem“.**

Antoni Żuczek
Drohobycz.

Gospodarka pasieczna

Rozpowszechniło się zdanie: pszczoły mnożą się, by się roiły, zaś podstawą korzystnego miodobrania jest olbrzymia siła pnia, dlatego pszczelarze wysilają się nad różnymi pomysłami, więcąciami ze wschodu i zza Oceanu, w kierunku udaremnienia rójki i wychodowania jak najwięcej pszczół wśród lata, nie licząc się z tem co wskazują same pszczoły, oraz z klimatem i urodzajem miodozbioru.

Pszczoły płodzą się nietylko by się roiły, ale także poto, by pomnożyć młodego robotnika, zdolnego do pracy w polu, od którego jest zawisły zbiór miodu. A zatem dobre miodobranie dla bartnika zależy od ilości młodego pokolenia pszczół, wylęgłego kilkanaście dni przed pożytkiem, a nie od masy pszczół, hodowanej przez pszczelarza sztucznie od wiosny.

System gospodarki, wzorowany na metodzie amerykańskiej, może być dobry w kraju różnego klimatu i urodzaju, dający pszczelarzom wędrownym możliwość wykorzystania miodozbioru przez przeciąg 4-ch miesięcy tak, iż prawie każdy namiot młodej pszczoły jest wykorzystany do stopniowego gromadzenia zapasów miodu. Więc nic dziwnego, że amerykań-

scy bartnicy posiadają taki wielki zbiór miodu.

Natomiast u nas inaczej przedstawia się ten urodzaj dla pszczół, o czym każdy pszczelarz wie, że od wiosny do lipca hoduje pszczoły sztucznie na siłę, a o ile lipiec dopisze na przeciąg przynajmniej 3-ch tygodni i jeśli pień jest bogaty w młodą muchę lotną, może liczyć na dobre żniwo; w przeciwnym bowiem razie, choćby nawet przez całe lato woził swoją pasiekę z nadstawkami po całej Polsce, bez cukru się nie obejdzie.

Jak wspomniałem, gromadzeniem miodu zajmują się nie stare, ale młode robotnice, wobec czego nowoczesny sposób gospodarki pasiecznej niekoniecznie odpowiada tym celom i warunkom naszego klimatu, co wskazuje również to ciągłe narzekanie i pukanie za cukrem; toteż ten system należałoby poddać gruntownej rewizji, nie pomijając także ularstwa; z zastosowaniem własnego gospodarstwa pasiecznego, odpowiadającego warunkom klimatu i okolic, obfitujących w nektar, zwany paszą, oraz w kierunku systematycznego przysporzenia zapasów miodu przez każdy namiot młodej muchy wśród lata.

Głosy Cytelników

Jeszcze o poprawieniu jakości miodu

W sprawie poprawienia jakości naszych miodów dużo się mówi i pisze, jednak stale z małemi wynikami. Nie wiadomo, czy kupujący nie znają się na jakości miodu — niejednokrotnie żądają nawet aby miód był płynny. Mając możliwość zbytu, często pszczelarze nasi odwirowują miód zarzadki. Miód taki, po wlaniu do naczyn, wy-

gląda jak kiepskie piwo, gdyż na wierzchu osadza się szum. Nie wiadomo, czy to jest naprawdę miód, chociaż ciecz ta najczęściej reklamowana jest jako miód, np. „majowy“. Ja w maju podkarmiam, ale mogę pochwalić się miodem majowym, jak to robią inni, którzy również podkarmiali syropem cukrowym nieco wcześniej.

Kwestja polepszenia miodu jest stale aktualną a podejść do niej należy z całą otwartością i zasadniczo. Związki i Towarzystwa Pszczelarskie, Towarzystwa Rolnicze, powinny poczynić kroki u władz rządowych celem ustalenia nazwy miodu, celem odróżnienia miodu od słodkiej wody. Definicja: „miód pszczeli“ musi odpowiadać pewnym ustalonym wymogom. Kiedy miód będzie miał swoje urzędowe określenie, wtedy będzie można wystąpić z całą bezwzględnością przeciw fałszerzom. Bo fałszerzem jest nie tylko ten, który umyślnie dodaje wodę lub coś innego, ale także takim samym fał-

szszerzem jest pszczelarz, który świadomie, lub nawet nieświadomie, sprzedaje miód odwirowany zawczasie.

Jak dodawanie wody do mleka jest fałszerstwem, tak też miód, z domieszką wody ponad 20%, jest fałszerstwem i sprzedawca takiego miodu powinien podlegać karze.

W ten sposób, przy zastosowaniu pewnej podstawy prawnej, przyzwyczajając się będzie pasiecznika do sprzedawania naprawdę dobrego miodu, zaś spożywcę nauczy się odróżniać miód od pseudo - miodowych płynów.

Józef Gölger
Zablotce k. Brodów



Pazieka Stefana Kowalczyka obok Zelowa (woj. Łódzkie).

Zawsze to samo pytanie

Nawiązując do wzmianki „Bartnika Postępowego“ Nr. 2 na str. 61, znów powstaje pytanie: Dlaczego pszczelnictwo w Polsce jest pasierzbem gospodarki rolnej?

Nawet Rząd obecny, którego troska i opieka sięgają do najdrobniejszych gałęzi Gospodarki Narodowej, niema zrozumienia dla polskiego pszczelnictwa.

Rośliny drzewek, jarzyn, a nawet kwiatów zasłużyły na ochronę Min.

Spr. Wewn., a pszczoły, żyjące stworzenie, jedyne pracownice w zbiorze miodu i wosku, jak również w opylaniu drzew owocowych, nasion ogrodowych i różnych roślin motylkowych, pozostają na niełasce.

Ja tłumaczę to tylko tem, że, chociaż w sejmach naszych mamy posłów i senatorów pszczelarzy, to jednak Ci Panowie w czas swego posłowania o pszczołach też zapominają, i wyświecić Rządowi sprawę naszego

pszczelnictwa niema komu. Rzadkie są pasieki, któreby nie ucierpiały od rabusiów - niszczyteli pszczół. Jedni niszczą je w poszukiwaniu kitu, miodu, a drudzy z zazdrości i łobuzerstwa. I niema na to zasłużonej kary.

A już tyle lat wołamy o ochronę nad biedną pszczołą, od tych dwuno-

gich wrogów, od których do dziś dnia niema ratunku.

Należałoby, aby Centralny Związek Pszczelarzy, nie fatygując naszych Sejmów, zwrócił się w tej sprawie bezpośrednio do Pana Ministra, a skutek byłby niezawodny.

P. Rzepecki.

Tadeusz Głownia

„Uzasadnione wywody“

Jaką rolę odgrywa w dzisiejszem pszczelnictwie cukier, o tem nie trzeba pisać. Zgadza się jednogłośnie na to, że wiele pasiek zawdzięcza dziś swoje istnienie właśnie cukrowi. Pomimo, że spełnia on w tej gałęzi tak ważne posłannictwo, zapatrywania nasze na podkarmianie cukrem nie idą po jednej linii, a różne zdania wypowiadają różni pszczelarze i niejednokrotnie nie zgadzamy się wszyscy na jedno. Jedni przypisują cukrowi wprost cudowne zalety, inni twierdzą, że jest on przyczyną różnych chorób, a także zarodnikowca. Kto ma rację, trudno zgadnąć, zwłaszcza, gdy się jest laikiem.

Miałem już sposobność zabierać kilkakrotnie głos w tej sprawie i uważałem ją od siebie za wyczerpaną. Jednak, po przeczytaniu artykułu: „Nieuzasadnione wywody („B. P.“ Nr. 12, 1935 r.), pozwolę sobie rzucić jeszcze parę myśli, bowiem wbiły mi się w oczy w tym artykule dwa sprzeczne zdania, a mianowicie: 1) „Zauważyłem, że pnie, które miały zapas jako cukier, a miodu bardzo mało albo nic, najlepiej się rozwijały i doszły do najwyższej siły na czas miobrania i dały najwyższy zbiór miodu“, 2) „Przyznaję słuszność, że cukier musi się tolerować, jako zło konieczne w pasiece i do którego się ucieka w bardzo krytyczny czas“. W jaki sposób i dlaczego doszedł autor do tak sprzecznych poglądów? Jaby stanął na jednym stanowisku,

względnie starałbym się dowieść, kiedy cukier należy traktować jako zło konieczne, a kiedy może on w zupełności zastąpić miód, a nawet go swemi zaletami prześcignąć, jak chce sam autor, bo — według mego zdania — i jedno i drugie może mieć miejsce, ale tylko w różnych wypadkach.

Nie mogąc się dowiedzieć z pism pszczelarskich o wartości cukru dla podkarmiania pszczół, bowiem — jak już zaznaczyłem — zdania o nim były i są podzielone, postanowiłem osobiście poczynić próby i doświadczenia. W tym celu w r. 1930 podzieliłem swoją pasiekę na 4 części. Jedna część — otrzymała na jesieni, jako zapasy zimowe, sam miód, druga część — $\frac{2}{3}$ cukru czystego, w najlepszym gatunku i resztę miodu; trzecia — taksamo jak druga — ale cukier był skażony; zaś ostatnia część — także miód, jednak tylko tyle, aby starczyło mniej więcej do pierwszego oblotu. Tym ostatnim na wiosnę zabrano resztę zapasów, a uzupełniono pełnemi zapasami z czystego cukru. Okazało się, że najlepiej i najzdrowiej przetrzymowały pszczoły, które otrzymały część zapasów z czystego cukru. Te szybciej przychodziły do siły, coby się zgadzało z tem, co pisze p. Rząca.

Nieco gorzej wyszły z próby pszczoły z zapasami miodu, a najgorzej te, które otrzymały cukier skażony (dębowymi trocinami). Mimo to, rozwój tych postępował normalnie.

Rozwój pszczół, którym na wiosnę uzupełniono zapasy cukrem, postępował bardzo powoli i gdy wszystkie inne około 10 czerwca zapełniały ule, a nawet niektóre roily się, te były zaledwie na 10—12 ramkach, pomimo, że podkarmiano je jeszcze na siłę. Dopiero po 10 czerwca zaznaczył się w tych ulach silny przybytek pszczół, a były to już pszczoły, wychowane na miodzie, zebrany w czasie kwitnienia drzew owocowych (około 15 maja). W tym wypadku, widocznie, cukier nie wychodził pszczołom na zdrowie, bo zauważono znaczną ich śmiertelność. Jak z tego wynika, cukier, podany na jesieni, nie wpływał ujemnie na rozwój czerwia i pszczół, natomiast — podany na wiosnę — nie dawał tych rezultatów, o czym przekonałem się też przy doświadczeniu w następnym roku. Zjawisko to tłumaczę sobie w następujący sposób: Cukier, podany wcześniej na jesieni, pszczoły przerobią na miód, względnie na coś zbliżonego do niego, a ponieważ czysty cukier nie posiada części niestrawnych, pszczoły zimą na nim lepiej niż na miodach ciemnych, wychodzą z zimowli zdrowsze i z większym zasobem energii; toteż rozwój ich postępuje szybciej, a przerobiony cukier nie może także ujemnie wpływać na rozwój czerwiu, tembardziej,

że na wiosnę pozostały właśnie zapasy miodu. Inaczej znowu przedstawia się sprawa podkarmiania na wiosnę, kiedy — spowodu zimna czy też innych przyczyn — pszczoły nie mogą przerobić cukru, i odżywiają się niejednokrotnie słodką wodą, co nie może, moim zdaniem, mieć dodatniego wpływu na ich rozwój.

Na zakończenie pozwolę sobie ująć swój pogląd na sprawę cukru w kilku punktach:

1. Cukier należy tolerować jako zło konieczne gdy:

a) podajemy go na wiosnę,

b) podkarmiamy na jesieni cukrem skażonym i gorszego gatunku, który, według mego zdania, może spowodować choroby, a także zarodnikowca.

2. Czysty cukier może w zupełności zastąpić miód, a szczególnie ciemny, gdy uzupełniamy nim zapasy wcześniej na jesieni.

W moich stronach otrzymuję miody ciemne, wobec czego, nawet w latach najmłodniejszych, poddaję pszczołom na jesieni po kilka kg cukru na pień, nie z chęci zysku, bo ta kalkulacja w dzisiejszych czasach nie opłaca się, a tylko dlatego, że o przebieg zimowli zawsze jestem pewniejszy. Dotychczas na tem źle nie wychodzę.

Wieści z pasiek

Z pod Lwowa (Brzezina)

Często spotyka się w różnych czasopismach fachowych zamieszczone ładne zdjęcia, co i mnie skłoniło do napisania i przesłania mojej małej nagół pasieki.

Pasieka moja składa się z 4-ch pni. Z tych 4-ch pobrałem w zeszłym roku, t. j. 1935, przeszło 50 kg miodu. Do powiększenia pasieki nie dopuszczam, mając i tak nawet pracy na folwarku. W zeszłym roku w czasie żniw

(nie mogłem dopilnować) wyszedł mi rój, który umieściłem, jak widać na fotografii, w ulu środkowym. W dniu dzisiejszym wyniosłem z piwnicy i, jak widzę, bardzo dobrze przetrzymały w tych ulach. Hodowlą pszczół interesuję się od 12 lat, t. j. od czasu wstąpienia do szkół fachowych. Od tego czasu życie pszczół staje się radością mego życia, co w wolnych chwilach spędzam, kręcąc się koło tych maleń-

kich domków „uli“ na tle aureli kwiecica, a w dali chmielnika, jak widać na załączonej fotografii.

Chciałbym jeszcze WPanu Redaktorowi napisać nieco o mojej konstrukcji uli. Mając zimową porą więcej czasu, dwa lata temu kombinowałem na wszystkie sposoby, ażeby ule „związkowe“, zalecane przez W Pana Redaktora, mogły być jak najpraktyczniejsze. Pszczelarze mówią, że „każdy pasiecznik jest zwolennikiem uli, w których gospodarzy“. Za mało miałem sposobności pracować w ulach słowiańskich, a natomiast przeważnie w ulach

gniazdo w górze w słomianym, a nadstawki drewniane na dole, jako parter, i tutaj było ciekawe do zaobserwowania. Przypuszczałem, że w czasie wielkiego pożytku pszczoła, wpadając do ula, natrafia na próżne komórki i będzie składać nektar na parterze, przez co praca byłaby lżejsza dla niej; ale każda wędrowała do samej góry, zaś w dole składały całe plastry percha. W tych ulach miodu dużo mniej pobrałem, co dało mi doświadczyć na przyszłość jak mam postąpić. Daszki sa z cienkich deszczulek, z zewnątrz obite papą, zaś wewnątrz mata słomia-



Pasieka Juliana Wilła w Erzeżarach k/Lwowa, składająca się z uli związkowych.

amerykańskich, których to zwolennikiem był nasz ukochany profesor, ś. p. Jan Majcher.

Jak widać na fotografii, ule są systemu „związkowe“, ściśle wykonane według wymiarów. Przez jesień, zimę i pół wiosny gniazdo jest w ulu słomianym o grubości ścian 6 cm. W maju dałem ule drewniane, ale podłożyłem jako parter i do dwóch dałem gniazdo w ule drewniane, a piętro słomiane jako nadstawka. Praca pszczół w tych ulach była wprost zdumiewająca. Roje silne i miodu było pełno. Drugie dwa ule zrobiłem odwrotnie,

na, przymocowana do daszka. Dwa daszki są proste, dwa zaś z małemi okapami. Dwa ule słomiane są wewnątrz wyłożone dyktą, dwa zaś bez. Dwa mają powalę, którą się nakrywa na ramki, odgradzające dwie trójkątne listewki, zaś dwa bez powały, a wprost nakrywa się daszkiem. Zaciekawi może W Pana Redaktora, dlaczego każdy ul ma co innego. Otóż dla własnego doświadczenia, aby wiedzieć, w którym ulu najlepiej będą pszczoły rozwijać się i dużo miodu mieć. Muszę jeszcze nadmienić o dnach, co dobrze widać na fotografii. Dwa spody

są według związkowych, t. j. rodzaju szuflady, dwa zaś kawałek deski środkiem na 15 cm wyciętej ukośnie do wylotu, zaś od zewnątrz, dla nie suwania się ula, są nadbite listewki. System pierwszy jest więcej praktyczniejszy, ponieważ bez naruszenia ula można wyjąć deszczułkę frontową i wsunąć specjalną na ten cel zrobioną blaszankę z języczkiem do chwytania przy podkarmianiu pszczół, a w czasie upałów pszczoły mają chłód, co mogłem zaobserwować między jednymi

a drugimi ulami. W tym roku wszystkie części, które okazały mi się nie praktyczne, przerobiłem na więcej praktyczne i nadal będę obserwował z zainteresowaniem to, co jest tak piękne i ciekawe — jakie jest życie pszczół.

Kończąc, łączę wyrazy prawdziwego poważania W Panu Redaktorowi i życzę nadal owocnej pracy na niwie pszczelarstwa.

Juljan Wilk.



Pasieka Franc. Hendla w Czernichowie n/Wisłą.

Z obcej prasy pszczelarskiej

Fr. Sedlaček.

Pawilon

(Česky včelař).

Z nastaniem wiosny zajść może dla pasiecznika konieczność postawienia nowego pawilonu. Niejednokrotnie trudno zagadnienie to odrazu rozwiązać, każdy bowiem radzi inaczej, a wskutek tego brak zdecydowania opóźnia pierwszy krok. Pawilon musi być tani i praktyczny, by zadowolil pszczelarza i dogodził pszczolom. Naj-

gorszą jest wadą, gdy brak w pawilonie miejsca na gospodarzenie i na niektóre narzędzia. Kto na te rzeczy przy budowie nie pamięta, zobaczy, ile dozna nieprzyjemności z braku dostatecznego miejsca. Nie mogąc się obrócić, nie można należycie wykonać potrzebnych prac.

Drugą wadą jest dach pochyły do

tyłu. Z frontu miejsca bywa aż nadto wiele, toteż, gdy ustawi się tu ule, przestrzeń między okapem a ulami trzeba zabijać deskami, podczas gdy sam pasiecznik w tyle pawilonu musi się zginać i kulić, nie mając miejsca na wyprostowanie się. Pawilon, zbudowany z dachem, pochylonym ku przedniej ścianie, jest, moim zdaniem, wygodniejszy. Z przodu mamy bowiem dość miejsca na ule, zaś od tyłu pozostanie nam wiele wolnej przestrzeni na różne rzeczy, nawet u sufitu można zawiesić ramki z węzą, przybory pasieczne i inne narzędzia. Z wiosną i w jesieni cieplej jest w pawilonie o dachu nachylonym ku przedniej ścianie. We dnie ściana się nagrzewa i ciepło nad ulami długo się utrzymuje, zaś w lecie, we dni upalne, by tam nie było jak „w piecu“, otwiera się tylne okna, dzięki czemu przez cały dzień utrzymuje się umiarkowana ciepłota.

Przy budowie dobrze jest okap dachu przedłużyć tak, by słońce nie prażyło zanadto ścian uli, zaś w razie deszczu by woda nie ściekała na mostki. Ule w pawilonie winny być oddalone od ziemi przynajmniej na 60 cm, by nie odczuwały wilgoci, najlepiej dać podmurówkę z cegieł. Posadzka najlepsza drewniana, cementowa jest wprawdzie tańsza, ale zimna.

W pawilonie na 14 pni ule są umieszczone we dwóch rzędach nad sobą syst. „budećak“ o ramce 39×24. Tłum.: jestto ul czeski o dwóch kondygnacjach, leżak), od tyłu mam miejsca szerokości 1.75 m, to jest prawie 7 m², co zupełnie wystarczy do wykonania prac w pawilonie i do umieszczenia przyborów, jak kozioł na ramki, stół, skrzynia i inne.

Pawilon zbudowany w kształcie szkieletu drewnianego na słupach, obitych deskami i pokrytych warstwą rubberoidu, pomalowanego farbą. Posadzka cementowa. Ule stoją na deskach, przybitych do 2 legarów 10×10 cm umieszczonych na podmurówce. Po między legarkami napchano suchej paproci. Rząd uli dolny umieszczony jest w takiej wysokości, by można w nich pracować siedząco na niskim stołeczku, przy ulach górnych wykonuje się wszelkie czynności stojąc. Gdyby ktoś musiał umieścić jeszcze trzeci rząd, należałoby przy pracy stanąć na stołku. W takim wypadku pawilon byłby wyższy o 20 cm. W zeszłym roku (1934, tłum.) wyzimowały pszczoły w pawilonie, mając odchylone zatwory, i w ulach było sucho, ani śladu wilgoci, czy pleśni.

Tłum. ks. Dubaniowski.

Komunikaty Docentury pszczelnictwa Politechniki lwowskiej

Wydział Powiatowy, Wołkowysk.

W odpowiedzi na tamtejsze pismo w sprawie chorób pszczół donoszę uprzejmie, że bardzo chętnie podejmę się bezpłatnego badania pszczół i czerwca, przesyłanych z tamtejszego powiatu.

Pszczół trzeba przesłać przynajmniej po 20 sztuk z każdego pnia oddzielnie w odpowiednim pudełku, lub słoiku, zawiniętym w papier pergaminowy. Wyrznęte kawałki plastru muszą mieć conajmniej wielkość dłoni,

muszą być zawinięte kilkakrotnie w papier pergaminowy. Każdy okaz przesyłany winien być ponumerowany. Całość przesyłki musi być zapakowana w lekkim pudełku drewnianym.

Ponadto podać trzeba: 1) Imię i nazwisko właściciela pasieki, 2) województwo, 3) powiat, 4) gmina, 5) wieś, 6) poczta, 7) stacja kolejowa, 8) jej odległość w km od wsi, 9) ilość posiadanych pni z pszczołami: ogółem, 10) w tem rozbieralnych, 11) nierozbieralnych pni z pszczołami: ogółem, 10)

występuje dana zaraza? Wreszcie dołączyć trzeba znaczek na odpowiedź, co do której zastrzegam sobie prawo ogłoszenia jej w „Bartniku Postępowym“.

* * *

W. P. Ludwik Kolb

Zarządca lasów Ilnik
poczta Turka n. Str.

W odpowiedzi na list i przesyłkę pszczół z dn. 8 bm. donoszę uprzejmie, że pszczoły, badane pod mikroskopem, okazały się wolne od zarodników Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis*. Zander). Nabrzmiałe i kałem przepelnione odwłoki tych pszczół wskazują raczej na biegunkę.

W. P. Jan Czechowski

Ożarów koło Warszawy.

W odpowiedzi na list i przesyłkę pszczół z dn. 1. III. 1936 donoszę uprzejmie, że mikroskopowe badanie przesłanych pszczół wykazało silnie rozwiniętą zarazę zarodnikowcową (*Nosema apis*. Zander), której objawy opisuje Szan. Pan zresztą doskonale w swym liście.

Z poważaniem

Inż. A. Kozikowski.

prof. Politechniki

Zaproszenie na doroczne zebranie Rady Ogólnej Małopolskiego Związku Pszczelarzy

które odbędzie się we Lwowie, dnia w sali zebrań przy ul. Kopernika 20, 17-go maja 1936 r. o godz. 10-tej ranoz następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniej Rady.

2) Sprawozdanie z działalności Wydziału i kasowe za r. 1935.

3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i udzielenie absolutorjum ustępującemu Wydziałowi.

4) Zatwierdzenie preliminarza budżetowego na r. 1936.

5) Wybory członków nowego Wydziału Związku na okres trzyletni.

6) Wnioski Wydziału Związku.

7) Referaty fachowe.

8) Wolne wnioski Oddziałów.

Wrazie braku kompletu, przewidzianego statutem, odbędzie się w godzinę później następne zebranie, którego uchwały będą ważne bez względu na ilość obecnych delegatów. Głos stanowczy na Radzie mają tylko delegaci tych Oddziałów, które przystąpiły formalnie na członka do Związku i w płaciły wkładki po r. 1936.

Goście mile widziani.

Za Wydział:

Sekretarz:

Insp. Leonard Weber.

Prezes:

Dr. Henryk Szymański.

Róże bułgarskie (cukrowe) za krzak od 30—60 groszy

Róże amerykańskie bez kolców od 30—50 groszy
wysyła

Inż. PIOTROWICZ

Brzuchowice (koło Lwowa)

Posiadamy na składzie nasiona rośliny nadzwyczaj miododajnej

„F A C E L J A“

kwitnie od lata do późnej jesieni i można ją siać na nieużytkach
rabatach i t. p.

Cena za 10 dkg 60 groszy, na porto i opakowanie 40 groszy

Przy zamówieniu w większej ilości udzielamy rabatu

„PSZCZOŁA“ Lwów, Kopernika 18

Do nabycia w redakcji „Bartnika Postępowego“

UL LEŻAK ZWIĄZKOWY

(R O O T A)

I GOSPODARKA W NIM

(bogato ilustrowany)

o p r a c o w a n o

STARANIEM MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU PSZCZELNICZEGO
WE LWOWIE

CENA WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ zł 1-50

Zakład ogrodniczy

Z. STACHOWICZA

Brody — Małopolska

poleca ostatnie nowości dalji (europejskie i amerykańskie), mie-
czyków, pacioreczników — ponadto byliny, rozsady kwiatów
i warzyw i t. p.

Ceny b. niskie

Cenniki ilustr. bezpłatnie

Specjalność: dalje canny, gladiole

DZIAŁ OGRODNICZO-SADOWNICZY

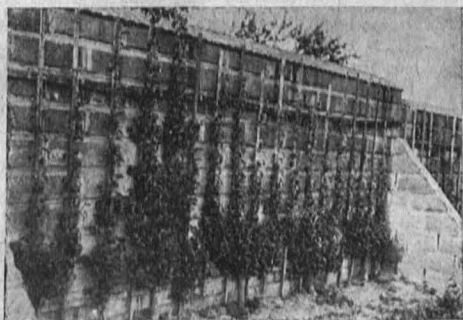
Kazimierz Brzeziński.

Kilka słów o drzewach karłowych formowanych.

(Dokończenie)

Czemże jest więc owo cięcie na owoc? Jest niczem innym, jak tylko ogólnie przyjętem określeniem, lecz nieściślem, w związku z wykonywaniem skracania bocznych gałązek drzew karłowych formowanych.

Gałązki boczne nie powinny przerastać 15 (piętnastu) centymetrów długości, a jednocześnie na swojej długości mają osadzać pączki kwiatowe. Zadanie niełatwe, gdyż to jest przeciwnie naturze wzrostu drzewa.



Szpalery właściwe grusz na murze.

Otóż przez umiejętne od początku wegetacji drzewa uszczykiwanie bocznych pędów powodujemy, że pączki kwiatowe pod koniec lata i na początku jesieni formują się bliżej nasady na uszczykiwanych gałązkach.

Na wiosnę w miesiącu marcu przeprowadzamy owo cięcie na owoc, które jest niczem innym, jak tylko regulowaniem owocowania przez usuwanie nadmiernej ilości pączków kwiatowych w stosunku do siły drzewa, czy poszczególnej nawet gałęzi. Przytem skracamy gałązki, a niektóre przez odpowiednie nacięcie osłabiamy.

To, co powyżej napisałem, może okazać się dla niejednego czytelnika niezrozumiałe, albo spotkać może mnie zarzut, że sam sobie przeczę. Przypominam więc, że do hodowli drzew karłowych wybieramy odmiany płodne i szczepimy je na odpowiednich karłowych podkładkach, co drzewa usposabia do większej płodności przy ograniczeniu rozrostu korony. Drzewa te jednocześnie wymagają obfitego nawożenia.

Wszelkie zabiegi nożem służą do wyprowadzenia i utrzymania żądanej formy drzewa i regulowania jego owocowania, nigdy zaś nie powodują osadzania pączków kwiatowych, jak to sądzi czasem i wielu nawet ogrodników.

Wszelkie więc zabiegi przy pomocy noża powinny być ograniczone do najkonieczniejszych czynności, związanych z prowadzeniem drzew karłowych formowanych.

P. T. Ogrodnicy i Miłośnicy ogrodnictwa! Wstępujcie jako członkowie do Małop. Tow. Ogrodniczego we Lwowie. Wpisowe do M. T. O. wynosi jednorazowo 1 zł., a wkładka miesięczna dla właścicieli zakładów ogrodn. 1 zł., dla miłośników ogrodnictwa 50 groszy. — Jednajcie nowych członków dla M. T. O.!

Sm. J.

Państwowa Szkoła Ogrodnicza we Lwowie.

(Wólka Kapitańska)

Pierwsze polskie towarzystwo ogrodnicze powstało w r. 1867 we Lwowie pod nazwą „Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze“, które od r. 1875 prowadziło ogród warzywny, szkółkę drzew owocowych, tudzież szkołę ogrodniczą na gruncie, gdzie dziś wznoszą się zabudowania kliniki uniwersyteckiej. W ślad za niem zawiązało się w roku 1870 w Kołomyi towarzystwo celem wspierania i rozpowszechniania pszczelnictwa, jedwabnictwa i ogrodnictwa pod nazwą „Towarzystwo ogrodniczo-pszczelniczo - jedwabniczo - sadownicze“. Towarzystwo to następnie — w r. 1875 — w myśl ustawy walnego zgromadzenia przeniosło zarząd główny do Lwowa i, wyłączwszy z zakresu swej działalności jedwabnictwo, zmieniło statut swój i przybrało nazwę „Galic. Tow. pszczelniczo - ogrodnicze“.

Niezależnie od tego powstało we Lwowie w r. 1899 „Towarzystwo Zawodowych Ogrodników“.

W r. 1890 „Tow. ogrodn.-sadownicze“ i „Galic. Tow. pszczelniczo-ogrodnicze“ połączyły się w jedno towarzystwo pod nazwą „Galic. Zjednoczone Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa“.

Celem jego było: rozwój i rozpowszechnianie ogrodnictwa i pszczelnictwa, a organem pismo, wychodzące od r. 1875 we Lwowie, poświęcone pszczelnictwu i ogrodnictwu, pod nazwą „Bartnik Postępowy“.

W r. 1907 liczyło to Towarzystwo 1.368 członków zwyczajnych w 30 oddziałach w różnych miastach i utrzymywało szkołę ogrodniczo - pszczelniczą (liczącą w r. 1907 uczniów 12) na folwarku Wólka Kapitańska, ul. Lwowska 117. Tu prowadzono szkółkę drzew, ogród warzywny, produkcję nasion i pasiekę. Nadto Towarzystwo to urządzało kursy pszczelniczo-ogrod-

nicze dla nauczycieli i włościan i wykłady wędrownie. Przychód Tow. stanowiły dobrowolne wkładki od członków czynnych. W r. 1906 Ministerstwo Roln. oświadczyło życzenie (reskryptem z dn. 2. III. 1906 L. 3723/181), by Wydział Kraj. b. Galicji przejął tę szkołę pod swój zarząd. Gmina m. Lwowa, do której należy Wólka Kap., zgodziła się na wydzierżawienie jej „funduszowi krajowemu“ na lat 30 za czynszem rocznym wtedy 1.464 K pod warunkiem, że po 30 latach wszelkie budynki, postawione na tym gruncie, przejdą na rzecz gminy Lwowa.

Wydział Krajowy ułożył prowizoryczny statut dla szkoły, gdyż dopiero praktyka i doświadczenie miały wykazać, jaki najodpowiedniejszy kierunek ma być dla szkoły. Z końcem r. 1908 zamianował Wydział Krajowy na kierownika tej szkoły **Wojciecha Nowaka** i od tego czasu szkoła ogrodnicza przechodzi na utrzymanie Wydziału Krajowego.

Pierwszym zadaniem kierownictwa było przeprowadzenie gruntu do stopniowego zużytkowania pod najodpowiedniejsze dobrze prowadzone kultury. Żmudna ta praca ciągnęła się przez lata 1908, 1909 i dalsze — z natury rzeczy już na mniejszą skalę. Za dotację, uchwaloną przez Wydział Krajowy i Sejm, otoczono Wólkę siatką drucianą i ustawiono żelazną bramę. Stok południowy ogrodu zniwelowano i zasadzono drzewami owocowymi. Stare drzewa, które zamarły, lub które nie rokowały owocowania, wycięto. Torfiasty grunt osuszono częściowo — rowami odkrytymi. W r. 1909 rozpoczęto budowę budynku szkolnego i przerobiono budynek mieszkalny dla kierownika.

Pierwszy rok szkolny rozpoczął się 1. X. 1910. Prócz kierownika byli czynni w szkole Dr. E. Malinowski,

ks. Anioł i ks. A. Woźniak. Zapisalo się wtedy 10 uczniów i 2 eksternistki.

Z biegiem czasu uprawa gruntu postępuje dalej, zwiększa się uprawa drzew i warzyw. W r. 1911 zaczęto budować szklarnie (a wykończono 1912 roku), pobudowano budynki gospodarcze i obok nich budynek mieszkalny drugi, 1912 r. założono park, a 1913 r. dokończono mur, zaczęty 1912 r., od strony północnej, pod który wysadzono morele i brzoskwinie. W r. 1914 zbudowano szopę, zdrenowano torfy i założono wodociąg.

Skutki wojny światowej zaznaczają się w szkole wielkim zastojem w uprawie i zrujnowaniem dotychczasowego dorobku. Zakład dużo ucierpiał wtedy i walczył z wieloma trudnościami, by jakoś utrzymać się przy życiu i wobec braku sił do pracy posługiwał się w czasie trwania wojny jeńcami.

W r. 1920 w październiku powołał ówczesny Wydział Krajowy z Zaleszczyk dyrektora tamtejszej szkoły K. Brzezińskiego na stanowisko dyrektora szkoły na Wólce. Nielatwe było zadanie doprowadzić budynki zrujnowanej szkoły do stanu choć możliwego, zakupić narzędzia, naprawić warsztat pracy i nauki tj. ogród szkolny, zupełnie zapuszczony. Trudności były wielkie, ale z roku na rok usuwano je i doprowadzono szkołę nie tylko do stanu pierwotnego, ale także i do wielkiego rozkwitu.

Obecnie przedstawia się szkoła na Wólce następująco:

Jest ona dwuletnią szkołą typu niższego i uzależniona jest od Ministerstwa W. R. i O. P. Przyjmuje uczniów

z ukończoną szkołą powszechną, dając wykształcenie teoretyczne i praktyczne we wszystkich działach ogrodnictwa.

Prócz budynku szkolnego oraz pomieszczeń mieszkalnych i gospodarczych, za szczupłych na dzisiejsze potrzeby, należy do szkoły 46 morgowy teren, z którego 20 mg. zajmuje ogród owocowy i warzywny, 7 mg. park i ogród ozdobny kwiatowy i wreszcie 19 mg. łąka.

W ogrodzie szkolnym zaprowadzone są różnorodne kultury, niezbędne ze względów dydaktycznych. Jest w nim 9 mg. sad, złożony z drzew piennych, z parterową uprawą wszelkich warzyw, jednomorgowe kwatery karłowatych jabłoni i grusz, prowadzonych jako szpalery wolnostojące, następnie grusze, morele i winorośl jako formy szpalerowe pod murem, oraz grusze i jabłonie formowane i krzaczaste — na rabatach, ciągnących się wzdłuż kwater, na które ogród jest podzielony. Istnieje również i mała winnica oraz krezwy owocowe, tj. agrest, porzeczki, maliny, leszczyny.

Warzywa, poza ich parterową uprawą w sadzie, zajmują ponadto kilka morgów.

Odrębny dział tworzą szkółki wszelkich gatunków drzew owocowych w licznych odmianach.

W najbliższym otoczeniu zabudowań znajduje się mały park i ozdobny ogród kwiatowy, reprezentowany przez pokaźną ilość gatunków drzew i krzewów liściastych i szpilkowych, w którym nie brak wielkiego bogactwa odmian róż. bżów i innych kwiatów ozdobnych. Są tam inspekta i szklarnie z różnorodnymi uprawami roślin.

Wł. Piotrowicz
Brzuchowice.

O goździkach.

(Dokończenie)

O ile nie ma obawy już przed mrozami, należy goździki przesadzić na przygotowanych i dobrze znawożonych grządkach w jesieni, sadząc je w od-

stępach 25 cm od siebie. Najlepiej udadzą się na ziemi gliniastej, dobrze znawożonej. Aby otrzymać rośliny bardzo silne, należy pędy kwiatonośne

wyłamywać, bo, o ile one mają kwitnąć dobrze w zimie, nie powinny wydać ani jednego kwiatu w ciągu lata. Wyłamywanie należy wykonywać w wysokości 5 cm od dołu, gdy pączki kwiatowe będą już wielkości ziarnka grochu. Należy niezapominać o zasileniu ich nawozem ciekłym — krowieńcem — w deszczową porę, oraz o częstem spulchnianiu ziemi. Podlewać winno się rośliny zawsze rano tak, aby wieczorem nie były wilgotne, gdyż wtedy sprzyja to rozwojowi rdzy i mączniaka. Około 15 sierpnia z połowy liczby roślin na gruncie, przeznaczonych do pędzenia w cieplarni, zaprzestajemy obłamywać pędy kwiatowe. One stoją do końca września przed okresem kwitnięcia i musi się je wnieść przed mrozami do cieplarni i wysadzić na parapet. Trzeba dbać tu o wystawę słoneczną i częste przewietrzanie. Dobrze jest przy sadzeniu zaraz przeprowadzić druty między rzędami goździków, aby zapewnić kwiatom dobrą i pewną podporę.

Z. Stachowicz

wł. zakł. ogrod.
w Brodach.

Z reszty roślin, stojących na gruncie wyłamuje się łodygi kwiatowe w dalszym ciągu aż do połowy września. Te ostatnie wykopujemy przed mrozami z bryłami ziemi i sadzimy szeregiem w półgłębokie skrzynie, aby w miarę potrzeby zabierać je do cieplarni i zapełniać nimi puste miejsca po przekwitłych roślinach. Trzeba również uważać, aby myszy nie zęciły się do cieplarni, gdyż inaczej pogryzłyby pędy. Należy je więc pilnie tępić. Także ślimaki dają się we znaki, gryząc młode pączki tak, że nawet rozwinięte goździki mogą zupełnie przez noc zniszczyć. Dobrze jest dookoła roślin posypać wapno niegasszone lub popiół drzewny. Skutecznym jest w nocy przejść się po cieplarni z lampą i wyłapać żerujące ślimaki wprost na roślinach.

Starannie pielęgnowany krzak goździka Chabaud może dać 50 do 60 dobrze wykształconych kwiatów, które są najmiłą ozdobą flakonów.

Canna — Paciorecznik.

Ojczyzną tej rośliny kłączowej, zwanej z greckiego kannia (trzcina), należącej do grupy Cannaceae — wonnorosłe, jest Ameryka Południowa. Rośnie ona w okolicach tropikalnych, bagnistych, na trzęsawiskach, na brzegach rzek.

Po raz pierwszy opisał pierwotny Clusius w r. 1586, odkrywając ją w Hiszpanji. Twierdził on, że misjonarze hiszpańscy przywieźli ją do Europy z Ameryki, zwanej wówczas Indjami Zachodnimi, i stąd pierwsza nazwa rośliny — *Canna indica*.

Na pierwotne niepokazne gatunki botaniczne, których jest około 50 o wysokości do 2 m, o pięknych liściach, ale drobnych kwiatach, zwrócili po raz pierwszy uwagę francuscy hodowcy,

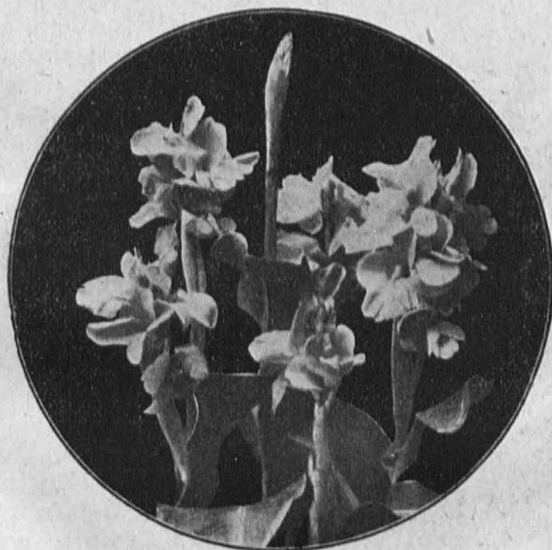
jak Teodor Anné, Lombard w połowie XIX w., a zwłaszcza Piotr Antoni Crozy, ogrodnik w Lugdunie, którzy przez krzyżowanie powyższych pierwotnych drobnokwiatowych gatunków otrzymali wiele odmian ogrodowych, przedstawiających się okazale od gatunków botanicznych, z których powstały. Na cześć Piotra Crozyego często też określamy krzyżówki ogrodowe kann wielkokwiatowych nazwą — *Canna hybrida* Crozy. Znane są jeszcze kanny storczykowe — *C. hybrida orchideaeflora* — o olbrzymich kwiatach, jednakowoż z powodu słabej budowy kwiatów nie nadają się one do hodowli w ogrodach i parkach. Używa się ich tylko do krzyżowania z gatunkami pierwotnymi botanicznymi, lub kannami Crozyego.

Należy tu zaznaczyć, że wielkokwiatowe kanny ogrodowe o wysokości 50—150 cm są wytworem ostatnich kilkudziesięciu lat. Te ostatnie krzyżówki ogrodowe różnią się od swych poprzedniczek pięknymi, wielkimi kwiatami, osadzonemi po kilka lub kilkanaście w kwiatostanach. Kwiatostany, których jest co najmniej kilka na roślinie, dochodzą do 30 cm średnicy.

Same kwiaty są przeważnie okrągłe lub nieco wydłużone o 4 wielkich płatkach i dochodzą do 20 cm średnicy.

Skala barw kwiatów kanny jest rozległa — od kremowo - białej przez

brązowej lub czerwonej często z pręgami lub obrzeżeniami zielonemi, czerwonymi o rozmaitych odcieniach nieraz o połysku metalicznym. Obecnie wielkokwiatowe kanny z powodu swoich pięknych kwiatów i liści stały się nieodzowną wprost ozdobą nowoczesnych parków, ogrodów i ogródków, tembardziej, że cena ich jest niska. Zwłaszcza solitery lub grupy nowoczesnych wielkokwiatowych kann, zasadzone z jednej lub najwyżej 2 odmian, wywołują niezrównane efekty tembardziej jeszcze, że kanny kwitną obficie bez przerwy od połowy czerwca do przymrozków. Z powodu delikatnych kwiatów kanny nie nadają się



Canna hybrida Crozy.

wszystkie odcienia: chromowo - żółte, kanarkowe, złociste, łososiowe, ceglaste, aż do ognisto - pomarańczowych i koralowych, od atlasowo - różowych odcieni, aż do najciemniejszych purpurowych, w jednym tonie lub dwubarwne, obrzeżone, nakrapiane lub najrozmaiciej cieniowane. Piękna ta nowoczesna i nadzwyczaj cenna roślina nadaje się do celów dekoracyjnych parków i ogrodów, a to również z powodu bardzo efektownych liści lancetowato - owalnych barwy zielonej,

jako materiał bukiciarski do wiązanek, ale zato cięte kanny w połączeniu z asparagusem mogą przez kilkanaście godzin tworzyć wytworną i gustowną, a tanią dekorację stołów i wnętrz. Dalszą zaletą kann jest to, że można je w pełnym rozwoju i kwieciu w ciągu lata przesadzać z bryłą ziemi na inne miejsca, byle tylko nie żalować im wody. Również z powodzeniem można hodować pacioreczniki w wazonikach w mieszkaniach.

Hodowla:

Od marca aż do połowy kwietnia należy kanny, po oczyszczeniu kłączy ze starych zeszlenczonych korzeni, wysadzić w dobrą ziemię zmieszaną z piaskiem, układając kłącze 2 cm poziomo pod powierzchnią ziemi, bądź do doniczek, bądź wprost do ziemi, w temperaturze od 12—18° C. i w wilgotnym powietrzu, a to w inspekcji, w szklarni lub nawet w mieszkaniu, w tym celu, by uśpione kanny pobudzić do życia. Dopóki kanny nie zakorzenią się i nie wypuszczą liści, nie należy ich zbyt podlewać, a raczej tylko zraszać ziemię letnią wodą. Zachowanie powyższych warunków sta-



Kanna wielkokwiatowa.

nowi istotną podstawę pobudzenia uśpionych kłączy kann do życia, a dalsza już hodowla tych roślin nie naręcza żadnych trudności.

Gdy kanny już wypuszczą kielki na jakie 12 cm i dostaną korzenie, można je łatwo podzielić. Dobrze jest wówczas wysadzić je do odpowiednich wazoników. Wysadzone następnie z wazoników po 20 maja do gruntu,

gdy minie obawa przymrozków, nie doznają przerwy we wzroście. Przed wysadzeniem do gruntu należy tylko kanny wietrzyć i hartować, a także w tym okresie można je zasilać słabym roztworem płynnego nawozu.

Pacioreczniki wysadzać należy do gruntu w odległościach 60 cm w głębokości około 5 cm pod powierzchnią ziemi.

Do pięknego rozwoju wymagają pacioreczniki w pierwszym rzędzie zacisznej wystawy słonecznej, ziemi głęboko (do 40 cm) przekopanej, zaprawionej przegniłym nawozem stajennym, gdyż są to rośliny bardzo żarłoczne i wymagające w lecie dużo wilgoci jako rośliny podzwrotnikowe. Nie są też nawiedzane przez szkodniki, jak przez owady i drobnoustroje. Kanny nie wymagają palikowania. W ciągu lata należy ziemię utrzymywać w stanie pulchnym, wolnym od chwastów, obficie podlewać i zraszać liście. Dobrze jest powierzchnię ziemi wyłożyć koło kann a nawet i między kannami przegniłym nawozem, torfem lub ostatecznie szpilkami drzew roślin iglastych celem zapobieżenia wyparowywaniu wody z ziemi. W ciągu lata należy zawczasu usuwać przekwitłe kwiatostany, aby nie dopuścić do wytworzenia nasion, które roślinę znacznie osłabiają. Do pięknego rozwoju pacioreczników przyczynia się bardzo kilkakrotne podlanie płynnymi nawozami, zanim kanny zaczną już kwitnąć i to w stosunku 1 do 10 litr. wody, nawozem stajennym, pomiotem gołębi lub t. p. i to najlepiej w czas rano w dzień ciepły pochmurny. Można również zasilać je ostrożnie sztucznymi nawozami azotowymi i fosforowymi. Późną jesienią przed lub po pierwszych przymrozkach należy obciąć łodygi pacioreczników na jakich 25 cm nad ziemią i wykopać je ostrożnie z całą bryłą ziemi, nie otrząsając teje. Tak wykopane kanny znosimy do przewiewnej szklarni na półki lub do piwnicy zabezpieczonej od mrozu, w której kanny przechowujemy

w temperaturze ok. 8° C. do wiosny, by następnie postąpić z nimi, jak wyżej opisano. Mnożenie kann odbywa się z reguły przez podział kłączy na wiosnę, bądź też przez wysiew nasion. Nasiona wyglądają jak rogowe paciorki i stąd też polska nazwa tej rośliny paciorecznik. Hodowla kann z nasion ma przeważnie na celu uzyskanie nowych krzyżówek. W tym celu możemy sami łatwo dokonać zapylania i zbioru nasion. Krzyżujemy odmiany w dzień pogodny między 8—10 rano w ten sposób, że pędzelkiem zbieramy pyłek z jednego pręcika szerszego środkowego płatka i przenosimy na znamię słupka, znajdującego się u góry największego środkowego płatka tej samej lub innej odmiany. Nasiona przed wysiewem w styczniu lub w lutym należy wymoczyć przez 24 godzin w ciepłej wodzie z dodatkiem 1% kwasu solnego, bądź też twarde nasiona należy nieco nadpiłować z boku pilnikiem, przez co prędzej wschodzą.

Zdolność kielkowania nasion trwa dwa lata.

Z powodu łatwego krzyżowania odmian kann spotykamy obecnie rzadko pierwotne gatunki botaniczne, a tylko raczej mieszańce ogrodowe.

Dzięki opisanym nieprzeciętnym zaletom zdobniczym nowoczesnych wielkokwiatowych kann, trudno sobie przedstawić piękny ogród bez tej cennej rośliny, której nawet przy grupach roślin liściastych nie można wprost żadną inną rośliną zastąpić.

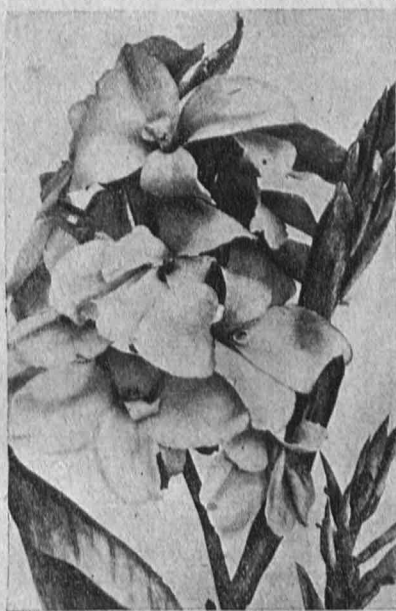
Nic też dziwnego, że rokrocznie pacioreczniki zdobywają sobie coraz więcej zwolenników. Kto już raz miał ją w swoim ogrodzie, ten się z tą rośliną więcej rozstać nie może.

Do najpiękniejszych pacioreczników wielkokwiatowych z ostatnich lat

zaliczyć można z pośród odmian o liściach czerwonych lub brązowych:

1) **August v. Kühn**, kwiat karmirnowo - różowy, 2) **Ingeborg**, ceglano-czerwony, 3) **Król Humbert**, szkarłatno - czerwony, 4) **La Gloire**, ciemno-łosiosowy, 5) **Marokan**, terrakota-czerwony, 6) **Mohican**, terrakota - pomarańczowy, 7) **President Meyer**, purpurowo - czerwony, 8) **Schwabenstress**, jasno terrakota.

Z pośród odmian o liściach zielonych: 9) **Champol**, morelowo - różowy, 10) **Feuervogel** - Oiseau de Feu, szkarłatno - czerwony, 11) **Felix Ra-**



Kwiatostan kanny z jednej łodygi.

gou, żółty, 12) **Georg Müller**, żółty, 13) **I. D. Eisele**, pomarańczowo - czerwony, 14) **I. B. van der Schoot**, cytrynowy, czerwono nakrapiany, 15) **Louis Cayex**, losiosowy, 16) **Reine Charlotte**, czerwony z żółtą obwódką, 17) **Wilhelm Bofinger**, szkarłatno-czerwony.

„Przez wszechmoc i dobroć Boga każde źdźbło trawki, kielich każdego kwiecia i owoc każdej drzewiny tak do nas wyraźnie przemawiają, że bez słów rozumiemy szept wszechpotężny, wydobywający się z łona ukochanej nami ziemi: Ziemia i naród — to jedno!”

Smetański J.

Zieleń we Lwowie.

Wartość i wygląd miasta zależą nietylko od piękności domów, które mogą być arcydziełem sztuki, ale także od roślinności drzewiastej, w niem zawartej. Niezależnie od tego, czy występuje ona jako park lub rozmieszczona luźnie przy ulicach, nadaje zawsze swemi kształtami i zmiennością barw w różnych porach roku urok miastu. Miasto, pozbawione roślinności drzewiastej, cechuje monotonia i smutek. Miasto bez zieleni — to pu-

kańców miasta pod względem estetycznym, ale i zdrowotnym. Bogatsi mieszkańcy mają możliwość wyjazdu z miasta o każdej porze roku na wieś i nie odczuwają może tak dotkliwie ewentualnego braku zieleni, ale większość mieszkańców — jako warstwa biedniejsza — związana jest nieraz na całe lata z pobytem w mieście. Wtedy ci ostatni są skazani na obcowanie z naturą jedynie w ogrodach, wśród zieleni miejskiej. Po znojących dniach



Ogród jezuicki w połowie XIX w. (Rysunek Ardaack'y'ego).

stynia bloków kamiennych, niezaspokajająca zasadniczych dążeń człowieka do zieleni i natury.

Piękno drzew występuje szczególnie wyraziście, jeśli zostaną one w licznych gatunkach na terenie umiejętnie rozmieszczone. Odczuwam wtedy ich piękno, świeżą bujność na wiosnę, miły chłód wśród lata skwarne, nadzwyczajną krasę barw, jaką roztaczają w słonecznej ciepłej jesieni, a urok jakby baśń dziwną w zimowej porze, gdy szron i śnieg spowijają ich korony.

Doniosły pożytek zadrzewienia ujawnia się szczególnie, jeżeli drzewa są grupami rozmieszczone, dając parki. Nietylko płynie stąd pożytek dla miesz-

raz w niedzielę i dzień świąteczny opuszczają zadusze mury miasta i śpieszą tam, gdzie ukoj ich zieleni, gdzie bodaj na krótki czas znajdą odpoczynek na łonie natury. Zieleń ta pozwala zapomnieć na pewien czas o codziennych zmartwieniach i kłopotach, dając odpoczynek prawdziwy naszej duszy. Kształtuje nasz umysł przy obcowaniu z przyrodą, przywiązuje serce do piękna ziemi ojczystej i wpływa także pod względem zdrowotnym na nasze ciało, wzmacniając mięśnie, odświeżając nerwy, wpływając dodatnio na polepszenie funkcji narządów oddechowych, trawienia i krążenia krwi.

Jak wysoko cenimy korzyści te

i higieniczne i estetyczne, jak pojmujemy to odrodzieńcze znaczenie zieleni — przyrody, o tem świadczą przepelnione szczególnie latem nasze parki. Korzystamy wtedy chociażby tylko na parę chwil z tego dobrodziejstwa drzew i tłumami wypełniamy ogrody i planty. Oddychamy wtedy dowoli szeroką pierśią i zieleni staje się naszymi płucami, naszym zdrowiem.

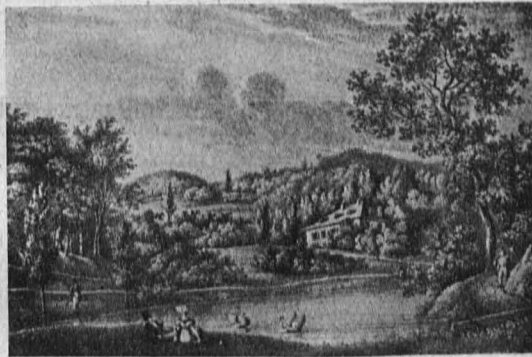
Lwów może się szczycić obfitością zieleni, pięknymi ogrodami publicznymi, a to z tej przyczyny, że wszystkie one są wyzyskane na tle położenia wprost czarującego. Tak pod względem obszaru, jaki mają jego plantacje,

szarże miasta.

Dzisiejsze ogrody i plantacje lwowskie zajmują przestrzeń około 96.83 ha czyli 168.4 morga. Z tego przypada

na park stryjski 47.61 ha = 82.8 morga, na Wysoki Zamek 26.34 ha = 45.8 morga, na ogród miejski 10.17 ha = 17.7 morga, na park łyczakowski 8.4 ha = 14.6 morga, na wały gubernatorskie 3.05 ha = 5.3 morga, na wały hetmańskie 1.26 ha = 2.2 morga.

Stary Lwów obronny i handlowy skupiał się ciasno na obszarze, stanowiącym dziś ledwie jedną dzielnicę, a na drzewa, a zwłaszcza na ogrody



Cetnerówka (litogr. z r. 1840).

jak i pod względem położenia oraz urzędzenia może nasze miasto rywalizować z wielu zagranicznymi miastami. Jest jednym z tych nielicznych miast, które w porze letniej najwięcej kąpie się w zieleni. Chociaż nie ozdabia miasto żadne zwierciadło wody, jakim się niemal wszystkie inne miasta mniej lub więcej cieszą, chociaż brak nam wody rzecznej, dającej się odczuwać przede wszystkim w porze letniej, chociaż nie mamy tej przyjemności, jakich dostarczają ludności miejskiej rzeki, płynące przez środek miasta czy w bliskim sąsiedztwie jego znajdujące się — gdyż koryto Pełtwi lwowskiej jest w obrębie miasta zasklepione — co Lwowianie odczuwają w porze letniej, natomiast brak ten wynagradzają liczne i piękne ogrody i plantacje, rozrzucone na całym ob-

szarze — na taką sielankę — nie było w nim miejsca. Mieszkaniec Lwowa i to zamożny tylko powetowywał sobie ten brak zieleni dworakami na obszarach podmiejskich, które nurzały się wprost w gęstwinie wszelakiego drzewa i kwiecica barwnego. Każdy domek podmiejski uważał za punkt ambicji schować się w zieleni po same szczyty kominów i malowniczych dachów gontowych.

Celowo zakładane plantacje — to rzecz praktykowana dopiero później.

Historja plantacji lwowskich sięga pierwszych lat XIX stulecia. Impuls do ich założenia dał w r. 1820 major artylerji Lagonda, zakładając ogród na obszarze wprawdzie małym — w stronie południowo-zachodniej przy koszarach artylerji. Za jego przykładem radca gubernjalny Reitzenheim zało-

żył w r. 1821 plantacje na dzisiejszych Wałach Gubernatorskich. W r. 1826 powstał początek Wałów Hetmańskich na prawym brzegu Pełtwi, później i na lewym, a także ogródek dookoła studni przed generalną komendą. Na Piaskowej górze zalesiono stoki za staraniem hr. Lazańskiego, radcy gubernjalnego, w r. 1837.

Odtąd stają się własnością publiczną ogrody, a względnie plantacje, odtąd też rozpoczyna się panowanie drzew i kwiecia w mieście. Nadszedł czas, kiedy ludk lwowski może kochać zieleni i przechadzki i epoce tej zawdzięcza Lwów wspaniałą swą szatę zieleni.

Rozumie się — pierwotne te urządzenia parkowe niejednokrotnie zmieniły swe oblicze, zanim przybrały dzisiejszy wygląd. Plantacje są poprzerywane ulicami, co spowodowało rozkalkowanie ich na mniejsze i większe części, stąd nie są jednolicie traktowane i nie wiążą się w całość jedną i stąd pochodzi ta różnorodność w urządzeniach dekoracyjnych w każdej zosob na części.

Szmaragdowy diadem wieńczy całe miasto: Park Stryjski, Zofjówka, Żelazna Woda, prześliczna pagórkowatolesista okolica Krasuczyna i Snopkowa, Pohulanka, Cetnerówka, Pasieki Łyczakowskie, Park Łyczakowski, Lonczanówka, królujący nad miastem Wysoki Zamek, Podzamcze, wzgórze kleparowsko - janowskie, wyniosła i malownicza góra Cytadela. To wszystko rozrzucone na dawnych wzgórzach, które były niegdyś plantacjami winnic, z których do stu beczek wina „brali każdego roku w dziesięcinie księżęta ruscy“. Dziś pagórki te dawne, umajone i ukwiecone zieleniami, są chlubą Lwowa. Na te parki i ogrody, oplatające miasto nasze żywym pierścieniem bogatej roślinności, patrzą obywatele z dumą i radością, a goście z podziwem. Wszystkie powstały dzięki ludzkemu pomysłowi i umiejętności i zrosły się silnie z pejzażem miasta. Jedne powstały dawniej, inne są nabytkami nowszemi.

Oto ich przegląd:

Cetnerówka, przytykająca do Pohulanki, była uroczą ongiś siedzibą Ignacego Cetnera, wojewody bełskiego, dziś zaniedbana. W pierwszych dziesiątkach lat ubiegłego stulecia zwracała ona znawców ogrodnictwa uwagę na się. Między skałami wila się droga z kamienia zbudowana, wysadzana drzewami, wśród których nie brak było rzadkich okazów. Jasnozielone jodły amerykańskie tworzyły malowniczy kontrast z czarnymi bukami i jesionami; akacje kłóciły się z klonami, rozrzuconemi w fantastycznych grupkach; rzadkie krzewy, starannie utrzymane trawniki i klomby kwiatów, pielęgnowane z nadzwyczajną troskliwością okalały uroczy stawek i skromny na zewnątrz dworek. Dziś śladu z trawników, klombów i krzewów niema, a tylko stare drzewa gwarzą sobie o minionej pięknej przeszłości.

Cytadela rozmieszczona na 3 wzgórzach, zwanych: góra Kalcza, Pelczyńska i Szemberka (Wronowska). W XVII. w. były na jej stokach liczne winnice i ogrody warzywne od strony południowej. Niegdyś u stóp tych wzgórz ciągnęły się liczne stawy, a resztkę z nich t. zw. staw Pelczyński zasypano 1921 r.

Zanim stanęły tu koszary - bastjony, była to okolica, nurzająca się w zieleni. Każda z tych gór miała swoich właścicieli, a wszystkie razem okryte były „sadowiną, ogrodami, winnicą, gajem i polami“. Na nich wznosiły się dworki patrycjatu lwowskiego i domki letnie. Mieszkał tu król Jan Kazimierz, poeta Bartłomiej Zimorowicz. Szemberkowa góra (od ul. Kopernika) była najwyższa i około 1767 r. była własnością Wilczyńskiej i Koszutskiego, potem Ign. Czosnowskiego, dalej Piotra Zabielskiego, a w r. 1791 nabył ją radca Stan. Wronowski, zbieracz ksiązek i starożytności, amator sztuk pięknych. W r. 1806 otrzymała tę posiadłość jego córka Józefa, zamężna hr. Humiecka, a z jej rąk przeszła na własność zarządu wojskowego, który wybudował tu w latach 1852-4 istniejące dotąd budynki.

(C. d. n.)

S.

Przypomnienie na czasie.

Pamiętamy, jakie szkody wyrządzają nam ptaki na wiosnę po naszych ogrodach, jak uprzykrzone są wtedy gawrony, wrony i kawki, niszcząc nam np. schodzącą cebulę, jak to wróble obdźiobują młody groch i t. p. Gdy ratujemy tych szkodników zimową porą, sypiąc im pokarm, zapomniawszy, jak są niezdolne na wiosnę, radziłyśmy byli wiosenną porą nie widzieć ich na „oczy“.

Istnieje wiele sposobów ochrony naszych zasiewów przed tymi szkodnikami, mniej lub więcej skutecznych.

1) Rabaty okrywa się odkwaszonym miałem torfowym, także chrustem, słomą. 2) Należy powbijać na grzędach niskie kołki i połączyć je różnokolorowymi niciami. Ptaki, widząc to, uważają szczególnie te krzyżujące się nicie za pułapki i nie zbliżają się. Jeżeli damy wyższe kołki i poprowadzimy nicie wyżej nad ziemią i przymocujemy do nich niebieskie bibułki lub kolorowe pióra ptasie, które przy wietrze poruszają się, ptaki będą tych grząd unikać. 3) Na tykach o wysokości 2 m można rozwieszać w oddaleniu 100—150 m niezwywe wrony i gawrony, co też odstrasza ptactwo. 4) Dalszym środkiem, odpędzającym ptactwo na czas pierwszego wzrostu naszej ogrodowizny, jest stosowanie t. z. wiatraczków.

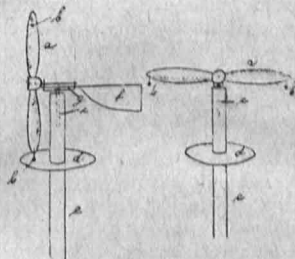
Taki wiatraczek widzimy na rycinie obok.

A — śmiga w położeniu pionowym, B — śmiga w położeniu poziomym.

Wiatraczek należy umieścić na wysokiej tyczce.

Śmiga, poruszana wiatrem, obra-

cając się uderza ciężarkami o tarczkę i stąd powstały hałas odstrasza ptaki. Ażeby mechanizm należycie funkcjonował, należy wszystkie jego części tak sporządzić, by jak najbardziej zmniejszyć tarcie osi śmigi i sworznia obrotnicy. Odległość śmigi od tarczy nie może być większa ani mniejsza od długości jednego ramienia śmigi wraz z ciężarkiem — mniej 5 mm. Ciężarki muszą być jednakowo ciężkie i umieszczone równomiernie na śmidze. Ster nie tylko służy do hałasowania, lecz również nakręca tak wiatraczek, aby śmiga była zawsze pod działaniem wiatru. Można by także poprzyczepiać do obrotnicy kawałeczki lustra. Gdy wiatraczek poruszy się, poruszają się i tu przymocowane szkiełka, które będą migotały w promieniach słońca i tem skuteczniej odpędzą ptaki. 5) Można wziąć tykę i przybić do niej wysoko poprzecznice z poprzywiązaniem do niej kawałkami błyszczącej cynkowej blachy. Gdy wiatr je poruszy, będą się kręciły, migotały, hałasowały — co wszystko odstraszy chwilowo niepożądane nam ptaki.



a — śmiga. b — ciężarki umocowane do końców śmigi. c — sworznie obrotnicy, umieszczone luźno w tyczce. d — tarcza z blachy cynkowej. e — tyczka. f — ster. g — obrotnica.

Pytanie i odpowiedź.

Czy można sadzić Kronselskie jabłonie na silnie południowym stoku na wysokości 600 m n. p. m. Ziemia żwirowata — gliniasta.

Najpierw zaznaczam, że wogóle w ziemiach, w których jest domieszka

żwiru bardzo znaczna lub — co gorzej — znajduje się pokład żwiru w podglebiu jabłoni sadzić nie należy. Nieznaczna domieszka żwiru w glebie nie stanowi niebezpieczeństwa. Często trudno się zorientować, czy warunki

glebowe odpowiadają hodowli jabłoni. Wskaźnikiem najlepszym w tym względzie będą leżące w najbliższym położeniu sady. Jeżeli tu jabłonie dobrze rosną, to sadzić je i w projektowanym ogrodzie można. Jabłoń Kronselska jest dostatecznie wytrzymała, jednak w pierwszych latach należy pnie drzewek corocznie na zimę okrywać słomą, lub świerczyną, czy też gałązkami jałowca. Świerczyną, czy jałowcem okrywa się podobnie jak słomą; będą tylko te okrycia znacznie grubsze, niż ze słomy, co jednak najzupełniej nie szkodzi. Okrycia zdejmować ze względu na silną insolację należy dopiero w końcu marca. W dalszej hodowli, kiedy drzewa nie będą już na zimę obwijane, smarować grubo pnie w jesieni papką z gliny z dodatkiem

wapna i odrobiny plewy. Pnie po wyschnięciu powinny być biało-szare. Plewę dodaje się dlatego, żeby papka lepiej się trzymała. Smarując pnie, smarować wysoko nieco powyżej nasady konarów i w rozwidleniach gałęzi, wychodzących z pnia.

Prócz Kronselskiej polecic można Antonówkę, Pepinkę litewską, która jest bardzo wytrzymała i daje w górach śliczne owoce, oraz Boikena. Także polecic można Pepinę Ribstona i Antonówkę. Dodać jeszcze uważam sobie za obowiązek, że Kronselska w wilgotne lata i w zimnej glebie podlega czarnemu grzybkowi (*Fusicladium dendriticum*). Posadzenie w sadzie wyłącznie jednej odmiany Kronselskiej uważam za ryzykowne. K. B.

Z życia Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego

Lwów, pl. Bernardyński 11, 1 p., telef. 231-80.

I. **Małopolskie Towarzystwo Ogrodnicze** musiało w roku zeszłym z przyczyn od niego niezależnych odwołać prawie w ostatniej chwili zapowiedzianą na koniec września 1935 roku wystawę ogrodniczą. Z zamiaru tego jednak M. T. O. nie zrezygnowało, odkładając projektowaną wystawę z roku 1935 na rok 1936. Nadmieniamy przytem, że projektowana wystawa jest w związku z czterdziestolecie istnienia Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego. Nie wątpimy, że władze, jak również pokrewne instytucje zechcą ze swej strony udzielić najdalej idącego poparcia. Przedewszystkiem spodziewamy się, że Lwowska Izba Rolnicza, organizując poza Lwówem liczne pokazy ogrodnicze, zechce owe prowincjonalne pokazy skierować następnie na wystawę ogrodniczą do Lwowa. Również liczymy i na pomoc Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego we Lwowie. Projektowana wystawa zostałaby otwarta w południe dnia 26 września b. r. Ze względu na to, że wystawa ma objąć wszystkie działy ogrodnictwa, oraz pszczelnictwa, termin wyżej wymieniony uważamy dla ogrodnictwa za najwłaściwszy. Wystawa zostałaby zamknięta dnia 2 października.

II. W marcu b. r. staraniem M. T. O. odbyła się w sali posiedzeń Izby Rolniczej, ul. Kopernika 20, prelekcja, którą wygłosiła p. inż. Marja Zagajewska p. t. „Nawozy i nawożenie ogrodów”. W referacie tym poruszone zostały punkty następujące:

- a) wpływ nawozów na urodzajność gleby,
- b) rodzaje nawozów organicznych i sztucznych,
- c) mieszanki nawozów,
- d) przechowywanie nawozów,
- e) umiejętne zastosowanie nawozów.

III. W łonie Wydziału M. T. O. powstała myśl założenia — odrębnie od M. T. O. — spółdzielni dla zbytu warzyw, owoców, nasion, kwiatów, oraz wszelkich artykułów, wchodzących w zakres ogrodnictwa.

Po informacji w tej sprawie zechcą zainteresowani zwracać się do Towarzystwa w dniach i godzinach urzędowania.

IV. M. T. O. przyjmuje zgłoszenia ogrodników, poszukujących pracę lub właścicieli ogrodów, potrzebujących pracowników.

V. Wydział M. T. O. komunikuje, że lokal Towarzystwa od 1 kwietnia aż do odwołania otwarty jest we wtorki, czwartki i soboty od godziny 19—20.